Nr. 299. Lwów. — Niedziela dnia 30 grudnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 1 p. Boż. Nar. Dan. Jutro: Sylwestra P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 8 m. 0, Zachód „ 4 „ 5 | Długość dnia g. 8 m. 5, Przybyło dnia 0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

PRZEGLĄD będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym formacie, w tych samych rozmiarach i po tej samej cenie, co w bieżącym.

Stale tak samo jak dotąd będzie zamieszczał dwie powieści, jednę na pierwszej stronie, drugą na czwartej.

Wszystkie inne działy i rubryki będą prowadzone zupełnie w ten sam sposób jak dotąd.

Upraszamy tedy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to dla tego, żeby zapobiedz chaosowi, jaki z konieczności rzeczy powstaje wtedy, kiedy wszyscy abonenci równocześnie na pierwszego przysyłają abonament.

Zwracamy przytem i na to uwagę, że na Nowy Rok jest poczta tak obarczona listami, przekazami i posyłkami, iż nie jest w stanie rychło ich ekspedjować, w skutek czego następują dość znaczne spóźnienia. Najlepiej więc wcześnie, przed końcem b. r., abonament przysłać i mieć pewność, że się uniknie przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłatę proszę przesyłać przekazami pocztowemi.

Osoby, posyłające ją w listach pieniężnych, zechcą dodawać po 5 ct. do każdej przesyłki.

Administracja PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 grudnia.

Angielska „Komisja Trzech,“ wysadzona przez rząd z polecenia parlamentu dla gruntownego zbadania działalności irlandzkich politycznych stowarzyszeń, zwróciła na siebie w ostatnich paru dniach powszechną uwagę w Anglji i wszędzie za granicą, bo idąc od nitki do kłębka poczęła nareszcie analizować ową sławną „Ligę ziemską,“ stowarzyszenie na pozór legalne, kierowane przez deputowanych do parlamentu i będące pod bezpośrednim zarządem dyrekcji, na której czele stoi Parnell. Już pierwsze dotknięcie się „Komisji Trzech“ do owej „Ligi“ dało rezultata wzruszające i kompromitujące w wysokim stopniu parlamentarnych przewódzców irlandzkiego narodu. Okazało się, że ona wprowadziła system przypominający wyroki starożytnych Rzymian przeciw zbrodniarzom stanu: *ignis et aquae interdictis* — system przezwany bojkottowaniem. Roznamiętniona ludność irlandzka, posłuszna tajnym rozkazom potężnej Ligi, nie cofała się przed żadnemi gwałtemi i morderstwami, prześladowała nietylko dotkniętych interdyktem, ale także ich krewnych i sługi, nie oszczędzała nawet ich domów, zboża, bydła, słowem skazywała na zagładę zgoła wszystko, co było w jakimkolwiek stosunku do potępionego wyrokiem Ligi i straszne to sądownictwo wykonywała ogniem, skrytobójczą kulą, lub stryczkiem. Jako organ wykonawczy Ligi, powstały tak zwane „Księżycowe Bandy“ — szajki zamaskowanych katów, którzy pełnili swą służbę po nocach, przy świetle księżyca. Okrutna działalność tej tajnej organizacji przybrała tak wielkie rozmiary, że terroryzm zapanował na całej wyspie i nikt się nie ważył zaprotestować, nie usłuchać rozkazu, podrzuconego na piśmie niewidzialną ręką, lub nawet w gronie przyjaciół nieprzychylnie się odezwać o takich praktykach. Papież wdał się w tę sprawę, wezwał biskupów irlandzkich do upominania ludu, wysłał nawet specjalnego delegata, który objeżdżał parafje i duchowieństwo obligował o wpływanie na lud — nic to nie pomogło.

Powszechnie mówiono, że naczelną władzą tej tajnej organizacji jest „Liga ziemska“, kierowana przez Parnella i jego towarzyszy w angielskim parlamencie, ale udowodnić tego nikt nie mógł. Była widoczna systematyczność akcji, czuło się, że jedna potężna sprężyna porusza wszystko, nadaje kierunek i wytyka cele, ale sprężyny tej nie można było wykryć. Olbrzymie środki pieniężne, potrzebne do takiej podziemnej wojny, szły z Ameryki, od tamtejszych Irlandczyków — to wiedziano; — ale jak te pieniądze rozchodziły się po kraju, kto niemi zarządzał, kto wypłacał i prowadził rachunki — to wszystko było nieuchwytną tajemnicą. Nareszcie udało się *Timesowi* nabyć za olbrzymie pieniądze parę listów Parnella, Sullivana Dillona, O'Brienna, wykazujących pewien udział tych panów w tajnej organizacji. Ogłoszenie tych listów wstrząsnęło całą Anglją, ale Parnell i jego koledzy nazwali tę publikację fałszerstwem i zażądali sądu nad *Timesem*. Odważne, pełne oburzenia wystąpienie irlandzkich deputowanych przed parlamentem sprawiło wrażenie i już zaczęto mówić, że redakcja *Timesu* postąpiła lekkomyślnie, rzuciła obydny cień na niewinnych ludzi i warta kary przykładnej. Ale wtedy rząd zaproponował śledztwo nadzwyczajne, prowadzone przez osoby obdarzone wyjątkowemi pełnomocnictwami, aby zanim kara spadnie na *Timesa*, stało się zadość zasadzie *audiatur et altera pars*. Gwałtownie protestowali przeciw temu irlandzcy deputowani, dowodząc, że byłoby to ubliżeniem dla parlamentu, gdyby jego członkowie mieli być postawieni na równi z tymi, co paszkwilami wojują, potem starali się w nieskończoność przedłużyć rozprawy nad tym wnioskiem rządu, a gdy nic nie pomogło. okazali swą nieufność do zaproponowanej przez gabinet komisji w ten sposób, iż przed sądem szkockim sami wytoczyli proces *Timesowi*.

Rozpoczęły się tedy dwa równoległe procesa, lecz rychło edynburska rozprawa stanąć musiała dla braku pieniężnych środków, których według przepisów angielskich dostarczać muszą procesujące się osoby. Proces prowadzony przez mianowaną przez parlament „Komisję Trzech“ wysunął się naprzód, lecz długo nic nie mógł wykryć, zaplątał się w niezliczonem mnóstwie sprzecznych zeznań świadków, znużył opinję publiczną. Irlandczycy już tryumfowali.

Ale oto parę dni temu redakcja *Timesa* przedstawiła Komisji nowego świadka. Był to żebrak, człowiek najnieszczęśliwszy, zapomniany przez wszystkich. Najtroskliwiej zbadano jego osobę. Okazało się tedy, że jest to były kapitan, człowiek niegdyś bardzo majętny, mający rodzinę i krewnych.

Nazwisko jego Boycott; — ono dało nazwę systemowi irlandzkiej interdykcji. — Przed kilkunastu laty kapitan Boycott. ożeniwszy się, wziął w dzierżawę ogromne irlandzkie dobra lorda Eyne z obowiązkiem dozorowania wszystkich innych dzierżawców tego lorda. Irlandczyków. Boycott opowiedział, że z tymi sąsiadami swymi żył w najlepszych stosunkach, nieraz ich wspierał i u lorda wyrobił dla nich zniżenie dzierżawnych czynszów o 10 pr. Pewnego razu wszyscy ci czynszownicy oświadczyli, że należytości nie zapłacą, a potem dwaj z nich zjawili się pokryjomu, czynsz zapłacili i na klęczkach błagali, aby ich nie wydał, bo zginą z rodzinami, jako zdrajcy. Boycott zaczął rzecz badać, i przekonał się, że było trzech buntowników, więc ich oddał sądom. Wtedy w okolicy jego zjawili się deputowani Dillon i Davitt, zwołali naradę w lesie i przeprowadzili postanowienie, wykluczające Boycotta z ludzkiego społeczeństwa. On tedy padł pierwszą ofiarą zemsty irlandzkiej i dla tego od jego nazwiska nazwano cały system irlandzkiej interdykcji. Zabito jego bydło, spalono cały jego dobytek wymordowano całą jego rodzinę, kilka razy na niego samego się zasadzano, raz zbito niemal do śmierci, drugi raz śmiertelnie zraniono, doprowadzono wreszcie do żebraczego kija, z któ ym on w świat powędrował i przepadł na długo, aby teraz stanąć jako żywe świadectwo udziału irlandzkich deputowanych, szefów „Ligi ziemskiej“ w morderstwa h Księżycowych Band.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawiło zjawienie się tego człowieka przed „Komisją Trzech“ i jakie przerażenie wywołała jego opowieść. Przed trybunałem opinji już Irlandczycy sprawę przegrali, już ich deputowani nikogo nie przekonają. że to jakieś szumowiny społeczne pełnią w Irlandji urząd katów i morderców na własną rękę i dla własnych zysków. Davitt i Dillon zniknęli, bo grozi im więzienie, a potem może szubienica. Parnellowi to jeszcze nie grozi, więc został i głosi, że nic go to nie obchodzi jak postępowali Dillon i Davitt — oni widocznie byli zamaskowanymi łotrami. Ale taka obrona, lubo jurydycznie musi być uwzględniona, — już na opinję nie sprawia wrażenia. Dillon był sekretarzem Ligi i sekretarzem parlamentarnego klubu Irlandczyków, przyjacielem Parnella — trudno, żeby Parnell nic o nim nie wiedział. A zresztą teraz w innem świetle przedstawia się list Parnella, pisany z więzienia do Dillona, a ogłoszony w *Timesie*. W tym liście Parnell napisał: „Zróbcie choć raz porządek z Balfourem“ (podsekretarzem stanu dla Irlandji). Parnell dotąd tłumaczył się, że przez „zrobienie porządku“ rozumiał dokuczanie temu ministrowi l e g a l n e, w parlamencie i na zgromadzeniach. Dziś to inaczej wygląda...

Byłaby wielka szkoda gdyby tak wytrwały, rozumny i niezmiernie zdolny szermierz irlandzkiej sprawy narodowej, jak Parnell, okazał się szefem politycznych zbójów. Ale byłoby nad wszelki wyraz bolesne i przekleństwa warte, gdyby się okazało, że naczelnicy narodowego irlandzkiego ruchu wprowadzili na takie ohydne manowce tę czystą i świętą w zasadzie sprawę. Każdy naród, dobijający się wolności, miałby prawo przekląć takie postępowanie. które piętnem hańby okrywa wszelką walkę w imię uciemiężonej ojczyzny.

Wczorajszy telegram doniósł o artykule *Norddeutscherki* w sprawie rokowań watykańsko-rosyjskich. Organ niemieckiego kanclerza uważa to za prawdopodobne i nawet wielce możliwe, iż wizyta Wilhelma II w Watykanie wpłynęła na szybsze tempo rokowań, bo dla Niemiec jest pożyteczna ugoda Rosji z Apostolską Stolicą. „Lecz — powiada *Norddeutscherka* — nie dla tego pożyteczna, że pragnęlibyśmy koniecznie zrosjanizowania Polaków: to nas nic nie obchodzi. Inne względy nakazują nam sprzyjać ugodzie i popierać ją. Doprowadzenie jej do skutku rozbije tę fikcyjną łączność, którą powszechnie widzą między polskością a katolicyzmem. Ta fikcja i nam się mocno daje we znaki. Nasi Polacy łączą się z wszystkimi wrogami państwa, z Welfami, demokratami Richterowskimi (?), z socjalistami (?), z Duńczykami i Alzatami; więc walczyć z nimi musimy, a ledwo przeciw nim wystąpimy, wnet powstaje hałas, że uderzamy na Kościół katolicki. Otóż dla tego interes pruskiego rządu leży po stronie rosyjskiej w sprawie ugody z Watykanem.“

A zatem, dla czegobądź liżesz niedzwiedzią łapę, zawsze ją liżesz, a to lizanie tem więcej warte w realnej polityce, że wypływa z własnego interesu. W platoniczne uczucie Prusaków nikt nie uwierzy, dobrze więc dla siebie pracują, zapewniając, że lizanie łapy sprawia im pożytek.

Sejm pruski będzie otwarty 15 stycznia, Rząd wniesie zapowiedziany okólnikowo, w szczegółach nieznany projekt nowych administracyjnych urządzeń w Poznańskiem. Ponieważ to będą nowe antipolskie ustawy, przeto ma się sam Bismark pojawić.

Skupczyna belgradzka skończyła wczoraj sprawdzenie wyborów. Dziś się odbywa wybór stałego prezydjum, a jutro nastąpi uroczyste otwarcie W. Skupczyny.

Jak mało warta projektowana konsolidacja republikańskich obozów we Francji, dowodzi fakt, że przeciw Boulangerowi, który kandyduje w Paryżu na opróżniony przez śmierć fotel deputowanego, postawiono kandydatury oportunisty Ranca, Alzatczyka Antoine'a, radykalisty Bacqueriego, socjalisty Joffrina, wreszcie Floqueta i senatora Scholchera. Republikanie się rozbiją i — „ja otrzymam 200 do 250 tysięcy głosów“ — powiada Boulanger, ale *Figaro* dowodzi, że ex-jenerał w Paryżu własnego stronnictwa nie ma, monarchiści zaś w stolicy są rozbici i niekarni, zatem nie radzi Boulangerowi kandydować, bo upadnie, co zmniejszy jego powagę na prowincji

---

Nadanie Kazimierzowi hr. Badeniemu godności tajnego radzcy jest pod każdym względem objawem znaczącym. Że odznaczenie to, tak wysokie i zaszczytne, nastąpiło tak rychło po objęciu przez niego rządów w kraju, świadczy to, iż nasz Namiestnik cieszy się wielkiem zaufaniem u sfer najwyższych Monarchji i że tam nietylko mają pełną wiarę w jego administracyjne zdolności i talent, ale także są przekonani, iż zadanie, jakie powierzono hr. Badeniemu, spełnionem zostanie ku zupełnemu zadowolnieniu Monarchy, ku pożytkowi kraju i państwa. Ale nasuwa się tu jeszcze inna refleksja. Odznaczenie to jakkolwiek nastąpiło rychło. miał już jednak hr. Badeni sposobność w ciągu tych kilku tygodni nietylko nadać indywidualne, silne i wyraźne piętno swym rządom, ale nadto w kilkakrotnych swych przemówieniach przedstawić program, jaki sobie wytknął, wskazać cele, do których dąży i drogi, jakiemi do nich zmierzać będzie. Przemówienia te były pełne tej jędrności i siły, jaka zawsze znamionuje ludzi, którzy mają odwagę do wypowiadania jasno swych przekonań i którzy przyjąwszy na siebie z całą świadomością pewien obowiązek, mają odpowiednią moc charakteru do sprostania nałożonym przez ten obowiązek ciężarom. Na tem nie koniec. W ważnej tak pod względem politycznym jak i ekonomicznym sprawie propinacyjnej, miał już hr. Badeni sposobność przedstawić władzy centralnej interesa kraju, bronić tych interesów, wskazywać, w jakim kierunku sprawa ta musi być rozwiązaną — a jak to wszystko spełnił, jak nas bronił i jak po obywatelsku, a nie po biurokratycznemu tę rzecz traktował, to opowie z czasem historja. My jednak zapewne nie popełnimy szkodliwej i karygodnej niedyskrecji, jeżeli tu zapiszemy, że o jego w tej sprawie działalności słyszeliśmy same tylko słowa najszczerszego uznania z ust tych mężów, którzy w tok narad byli wtajemniczeni i w tych naradach reprezentowali interesa nie rządu, ale kraju.

Więc po tych pierwszych krokach działalności hr. Badeniego, po tych znamiennych jego wystąpieniach, które światło rzucają na całą jego przyszłą pracę, otrzymał on tak wysokie odznaczenie od Najjaśniejszego Pana. A to już jest faktem wielkiej doniosłości, bo to nietylko przyjemne być może dla hr. Badeniego, ale ma dla całego kraju polityczne znaczenie. Świadczy to bowiem, że nietylko mężowie pracujący i odznaczający się gorliwością na polu działalności poselskiej i autonomicznej, ale także urzędnicy państwowi, służący gorliwie interesom kraju, przejęci gorącą miłością do niego i twardzi w obronie jego potrzeb, właśnie za tę twardość, gorliwość i za ten patrjotyzm otrzymują dowody uznania od Najjaśniejszego Pana. Minęły już zatem — i oby bezpowrotnie — te czasy, gdy mniemano i gdy nawet miano zupełne prawo tak mniemać, że urzędnik państwowy wtedy tylko w obec Wiednia się odznaczy, gdy będzie występował wbrew interesom kraju, a w imię interesów biurokratycznej maszynerji państwowej. Dzisiaj na szczęście dożyliśmy już tego, że rzeczy stoją odwrotnie; że szczery i gorący obrońca kraju, a w zapatrywaniach swych rozumny i trzeźwy, jest właśnie dobrze widziany w Wiedniu; że dobry i patrjotyczny urzędnik-obywatel za to i dla tego właśnie, iż gorliwie dla dobra kraju pracuje i potrzeby kraju ma przedewszystkiem na oku, uważany jest za osobę zasługującą na podniesienie i odznaczenie.

Oczywiście zbytecznem byłoby wywodzić, jak świadomość tego, że tak już jest dzisiaj, a nie inaczej, wpłynie pożytecznie na naszę moralność polityczną. Każdy to pojmie i każdy z nami podzieli radość, że patrjotyzm i obywatelska służba doczekały się ocenienia i uznania.

Korespondencje.

Wiedeń 27 grudnia.

(?) Święta przyniosły tylko ze Wschodu wiadomości, lecz nie złowrogie, przeciwnie tym razem uspakajające. Były one potrzebne, nie dla tego, jakoby tam istotnie na burze miało się było zanosić, lecz dla tego, że niesumienne dzienniki, chciwe skandalów i sensacyj, w tym wypadku dzienniki węgierskie brukowe taki robiły przed świętami hałas w Serbji, tyle alarmujących rozpuszczały plotek, że publiczność, jak zwykle, zaczynała im już wierzyć. Że sprawy serbskie i w ogóle wschodnie w Austrji bardzo wiele budzą interesu, leży to w naturze rzeczy. Polityka wschodnia państwa jest przytem tak niedawnej daty, że nie można się dziwić, jeżeli ogół nie zawsze ją rozumie, za to zawsze ze Wschodu nadzwyczajności wygląda.

Przyczyniły się do tego niepokoju i niektóre pisma wiedeńskie, bo powtarzały bajki rozsiewane z Pesztu.

Pisałem wam niedawno jak rzeczy w Serbji po prawdzie stoją i czego oczekiwać można. — Przewidywania te zupełnie się sprawdziły i rozgłośne bajki zostały od razu ze świata czcionek i kawiarni zdmuchnięte. Serbja przechodzi jeszcze ciągle czasy narodzin ustroju państwowego i wychowania ludu do państwowego życia. Jak niegdyś w Bułgarji, tak i w Serbji w otumanieniu radości z odzyskania niepodległego bytu zdawało się ludowi, że od razu dojrzał, gdy od razu wszystko zyskał, więc przyjęto na prędce konstytucję przepisaną według europejskiego, zużytego szablonu. Dzieło samo nie było zdrowem, ludzie nie dorośli do stosunków, zewnętrzne wpływy rosyjskie przez długi czas szkodliwie oddziaływały, praca wewnętrzna krzyżowała się, z aspiracjami dążącemi do zwiększenia ojczyzny, a na tym gruncie wytworzyły się, jak chore naroście, dziwaczne partje, zaś trudności stąd wynikające stawały się niebezpiecznemi, gdy z konaku królewskiego zaczęła kobieta szerzyć polityczną demoralizację. Dla króla było panowanie trudem, męką, walką tem sroższą, że w prywatnem życiu nie doznał szczęścia. Króla Milana, dla tego, że podróżując po Europie, lubi się zabawić, tak jak ks. Walji, powszechnie za mało ludzie cenią; jest to jednak człowiek, który w dziejach swojego narodu, a przez to w dziejach odrodzenia Wschodu i ułożenia się stosunków jego z Europą wybitne zajmie stanowisko i który ma tę ambicję, żeby mu w przyszłości to stanowisko pozostało. Jest on w Serbji panującym zgoła nie na szablonowy sposób. Powagi dynastji i korony strzeże, ale to nie przeszkadza mu być ojcem, nauczycielem, wychowawcą swojego ludu, który zawsze był w stosunku patrjarchalnej poufałości do swoich władzców. Król musi tam pozwalać, żeby się każdy przed nim wygadał, użalił, musi wdawać się w szczegóły, nawet w drobiazgi, któremi w Europie królowie zgoła się nie zajmują i zajmować nie mogą, gdyż od nich tego nikt nie wymaga. Król musi tam uczyć i karcić i mimo wszelkich swobód trzymać swoich chłopów w surowej ryzie.

Świetnie z tych zadań wywiązuje się Milan, a dowodem tego ostatnia jego inicjatywa. Porównać to trzeba z współczesnym obrazem tego, co się dzieje we Francji, zakłóconej sprawą rewizji

---

80)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Słowa te brzmiały żartobliwie, ale wzrok doktora spoczął przytem badawczo, poważnie na twarzy młodego człowieka, który z lekka potrząsnął głową.

— Przed ślubem? — powtórzył. Ja się żenić nie myślę. Pan znasz najlepiej moje postanowienie w tym względzie.

— Tak, ale zawsze walczyłem przeciwko niemu. W twoim wieku, mój Jerzy, nie zrywa się z szczęściem na zawsze, a ty nie jesteś stworzony do samotnego wegetowania na świecie. Ambicja życia ci nie zapełni, potrzebujesz ciepła, rodziny, ogniska domowego.

Winterfeld nic nie odpowiedział; oparł się o barjerkę werandy i patrzył zamyślony na jezioro. Doktor przystąpił doń, i położył mu rękę na ramieniu.

— Więc dawna rana jeszcze nie zgojona? — zapytał z głębokiem współczuciem. Jerzy obrócił się; poczciwa twarz Brunnowa wzbudziła w nim zaufanie.

— Są rany, które się nigdy nie goją, odparł — co do mnie na razie może nie umiem wybuchnąć tak namiętnie jak drudzy, ale jeśli raz duszą całą ukocham, kochać będę do ostatniego tchnienia Nie mogę wyrwać sobie z piersi uczucia tego i nie chcę

— Widziałeś znowu Gabrjelę w ostatnich czasach? — zapytał Brunnow po chwili milczenia.

— Tak, widywałem ją częściej niżbym powinien dla mego spokoju. Obracam się teraz wiele w kołach, w których ona bywa, a i tak trudno uniknąć w stolicy częstszego spotkania. Ileż to razy ona stoi przedemną otoczona rojami adoratorów, i musimy zadośćuczynić wymaganiom dobrego tonu, zbliżyć się do siebie, powitać się obojętnie, mówić z sobą, uśmiechać się, wtedy gdy jedno przed drugiem powinnoby uciec na drugi koniec świata. Lepiejby dla mnie było nie widzieć jej od dnia, w którym straciłem ją na zawsze. Te ciągłe spotkania wywołują we mnie wspomnienia przeszłości, rozjątrzają dawną ranę, odbierają mi siły do dźwigania dłużej tego życia które mi się stało ciężarem. Ach, jak ja cierpię! jak ja cierpię!

— Zatem tylko przypadek przywiódł cię w te strony, Jerzy?

Winterfeld popatrzył nań zdziwiony.

— Mówiłem panu przecie, że jestem tu wysłany w sprawie urzędowej, i że wam chciałem mojem przebyciem zrobić niespodziankę.

— Jakto, Maks nie mówił ci jeszcze, że obie panie Harder są tutaj.

— Kto? — zawołał Jerzy. Gabrjela? ona tu?

— Gabrjela z matką. Mieszkają w tej oto wili już od kilku tygodni. Baronowa jest trochę cierpiąca i oddała się pod opiekę jednego z najpierwszych tutejszych lekarzy. Moje dzieci spotkały się już z temi paniami kilka razy na spacerze, witały się, rozmawiały, ale naturalnie, na tem się skończyło, nie zawiązano bliższych stosunków. Nie potrzebuję ci mówić, jakiej natury wspomnienia wstrzymują Gabrjelę od przestąpienia progów mego domu.

Jerzy nie zważając na smutny ton ostatnich słów Brunnowa, na próżno się starał zwalczyć namiętne wzruszenie, jakie go opanowało na tę wiadomość.

— Zatem tem bardziej powinienem jutro stąd odjechać! — wybuchnął. Może i tu przypadek nie byłby mi oszczędził spotkania, a tegobym właśnie nie zniósł tutaj, gdzie się moja miłość i szczęście zaczęły.

— Więc nie chcesz spróbować zbliżenia? Pomyśl tylko Jerzy, wszakże tu idzie o całą twą przyszłość, szczęście twoje. Ja na twojem miejscu uważałbym za wyraźną wolę i zrządzenie Opatrzności to niespodziane spotkanie w miejscu, gdzie się nasza młodociana miłość zaczęła, i raz jeszcze spróbowałbym szczęścia. Obecne warunki, a więcej jeszcze przyszłość, jaką jej możesz ofiarować, ochronią się w każdym razie od upokorzenia. Z twojem stanowiskiem i widokami na przyszłość możesz starać się śmiało nawet o rękę najbogatszej panny. Wtedy, gdyś wyznał swą miłość baronównej Harder, mniej mogłeś na szalę położyć.

— Wtedy miałem jej miłość — zawołał Winterfeld wybuchając goryczą, a przynajmniej łudziłem się, że ją posiadam. Dziś leży między nami nigdy w naszej pamięci niezatarta ostatnia chwila pożegnania, w której nielitościwa jej ręka wyrwała mię ze snu błogiego. Ona sama tego powtórnie wywołać nie chce; widziałem nieraz przecie, jak mię systematycznie unika, jak się obawia każdego zbliżenia. O, może być spokojną, ja się do niej z pewnością sam pierwszy nie zbliżę!

— Ależ człowieku, właśnie to jej unikanie ciebie powinnoby cię zachęcić, dodać otuchy — rzekł Brunnow. — Gdybyś jej był obojętnym, przeszłaby mimo ciebie zimna, nieporuszona, bez rumieńca na twarzy. Przekonaj się wpierw, czy Gabrjela...

— Nigdy! — przerwał mu Jerzy gwałtownie. — Czy mam się może znowu na to narazić, żeby mi w oczy powiedziała, że serce jej dla innego bije, i że go nawet w grobie kochać będzie?! Raz to słyszałem; mam już tego dosyć. Nie mówmy o tem, panie doktorze. Sam pan widzisz, nie jestem dziś usposobionym, żebyśmy tę sprawę mogli na zimno rozbierać.

Doktor zamilkł, ale rozmowa i tak już była skończoną, bo Maks wrócił w tej chwili. Brunnow zostawił ich samych, a sam usunął się do siebie. Dobre pół godziny chodził tam i napowrót po pokoju, pogrążony w myślach, poczem wziął kapelusz i laskę i wyszedł z domu.

Willa, którą zamieszkiwała obecnie baronowa Harder, była urządzoną zbytkownie, z wytwornym przepychem i wszelkiemi możliwemi wygodami, i stanowiła uderzający kontrast z małym, drewnianym domkiem szwajcarskim, który te panie zajmowały przed czterema laty za pierwszym swoim pobytem tutaj. Baronowa uważała za niezbędną konieczność występować wszędzie odpowiednio do swej pozycji i majątku, chciała nagrodzić sobie teraz wszystkie braki, które po śmierci męża odczuła tak dotkliwie, a Gabrjela spełniała jej wolę w tym względzie bez żadnej opozycji. Przywieziono z sobą własny ekwipaż i służbę i pani Harder wyjechała była właśnie na miasto, zostawiając córkę samą w domu na jej wyraźne żądanie.

Gabrjela stała na terasie wychodzącym na jezioro. Wiotka jej postać o jasnych włosach i jasnem ubraniu pochyliła się lekko ponad marmurową balustradą. Młodziuchny pączek różany rozwinął się w ostatnich czterech latach i stał teraz w pełnym kwiecie. Biało różowa twarzyczka nie straciła nic ze swego upajającego wdzięku, ale wdzięk ten innym był teraz. Próżnobyś w niej dziś szukał tej próżnej wesołości, dziecinnej swobody, które dawniej tryskały z czarnych oczu dziewczęcia, zniknęły bezpowrotnie, ale za to twarz jej zyskała na tem, czego jej brakło dawniej: nabrała więcej myślącego, smętnego wyrazu Nie była to już twarz nieopatrznego, bezmyślnego dziecka, to twarz kobiety w całym jej majestacie, kobiety żyjącej miłością, poświęceniem, a wyraz ten rzewnego smutku dodawał jej całej postaci pełnego uroku, jakiego jej szczęście dać nie zdołało.

(C. d. n.)

konstytucji. Milan powołał wszelkie żywioły, żeby stanęły do oczu sobie nawzajem i królowi. Nie uląkł się burzy, zaufał sobie, że ją uśmierzy. Zasiadł razem z przewódzcami partyj, pracował z nimi dni i noce, dyskutował, zmusił ich do wzajemnej tolerancji, wytknął granice dyskusji, żądań i zachcianek, doprowadził, że żywioły dotąd nawzajem nieprzejednane zgodziły się na jedno, umiał podnieść w przywódzcach świadomość ich odpowiedzialności, a konieczność karności w łonie każdej partji. Sama materjalna praca była trudną, gdyż szło nie o szablon, ale o wydobycie norm konstytucji z dołu, z właściwych stosunków społecznych. Jako przykład przytoczę bodaj trudność ordynacji wyborczej w kraju gdzie istnieją dotąd t. zw. wspólności domowe, rodzinne, t. j. że na jednem gospodarstwie siedzi kilka osobnych rodzin od jednego przodka pochodzących i rządzących się patrjarchalnie, komun stycznie..

Stanęły wreszcie rzeczy tak, jak król niepłonnie ufał, że staną; skupczyna przeszło ²/₃ głosów przyjmie nową konstytucję. Wieści o abdykacji lub rewolucji są równie bez sensu. Nie może abdykować człowiek, który jest w pełni sił, który jest gorącym patrjotą, który zna swoję wartość i obowiązki, dla którego dzieło odrodzenia i uspokojenia kraju jest jedynym jeszcze ideałem w życiu, który wreszcie kocha najgłębiej swojego syna i chce mu przyszłość zabezpieczyć. Milan abdykowałby chętnie, bo dusza człowieka prywatnego w nim cierpi — ale nie pierwej, aż syn dojdzie do pełnoletności, aż on i kraj już bez niego obejść się będą mogli.

Wieści o rewolucji są nonsensem, w kraju gdzie wojsko jest wierne, a wszystkie partje — prócz garstki socialistów — gorąco przy królu stoją, bo każda z nich wie, że bez króla nie zdołałaby zgoła nic przeprowadzić, bo zresztą król wszystkim imponuje. Wieści o zwrocie w polityce króla są nonsensem, bo polityka ta nie jest jednodniówką, ale wypłynęła z natury stosunków i ułożyła się tak, że innej drogi dla Milana nie ma, a nawet i po nim nie zmieni się to nigdy. Serbja musi iść ręka w rękę z Austrją, a przez nią z Europą. Rosja, która wielokrotnie Milana upokorzyła, wie o tem, że dla chwilowego jakiegoś rozruchu nie warto jej ekspensować się w Serbji, której, tak samo jak Bułgarji, nigdy już nie pozyska dla swojej służby, bo te ludy są już panami własnych losów i przywódzcy ich, jeżeli niektórzy z nich chylą się ku Rosji, to nie dla tego, żeby jej służyć, ale żeby ją dla siebie wyzyskać. Czyż Rosja zechce dać się wyzyskiwać?

Radykaliści serbscy zresztą wcale nie są moskalofilami; mówią oni: *Serbia fara da se*, tem hasłem się tumanią i gotowi narażać kraj na eksperymenta.

Politykę zewnętrzną jednak wszyscy wyłącznie królowi pozostawiają więc gdyby nawet wprowadzenie nowego ustroju państwowego na wewnątrz bez rozruchów się nie obeszło, to ani króla nic to nie będzie dotykało, ani też międzynarodowych stosunków.

Paryż 25 grudnia.

(*K. W.*) Nie tu, gdzie już nic nie zostało ze starych dobrych obyczajów, ale w dalekiej Polsce dziś Boże Narodzenie. Na ulicach tłok niewidziany, wszyscy śpieszą, krzyczą, jedzą łakocie, obdarowują się prezentami — oto święto francuskie Inaczej ono wygląda w starych zamkniętych zamkach, których mieszkańcy odwrócili się od dzisiejszej doby i ze zgrozą patrzą na nowego „Suwerena", na ów lud nadsekwańskich ulic, który stał się Najjaśniejszym Panem Francji. Te jakby zaczarowane zamki strzegą w sobie tradycją dawnych czasów i są nieprzystępne, milczące, zazdrośne — jak stare wierne sługi. Dla cudzoziemca zostaje tylko ów Suweren uliczny, ale w takich chwilach jak dzisiejsza, budzi on większy niesmak, niż zwykle. Myśl mimowoli przenosi się na lechickie pola, puka do okien pokrytych arabeskami mrozu, prosi o gościnność.

Pozwólcie pogawędzić z Wami! — to będzie moje Boże Narodzenie. Za Waszę uprzejmość przyrzekam mówić o polityce jak najmniej.

Radbym ją całkiem pominął, ale kiedy ona wdziera się wszędzie i na wszystkiem piętno swe kładzie, odkąd lud stał się Najjaśniejszym Panem Francji.

Kokietowanie ulicy, odwoływanie się do jej nieomylności jest dziś bronią wszystkich stronnictw tutejszych. Bonapartyści, czy rojaliści, umiarkowani republikanie, albo radykalni, bieli i petrolejarze — wszyscy odwołują się do ludu, albowiem *vox populi* ma być głosem *Dei*. Czy tak? Panowie mówcy bankietowi i wiecowi są prawie wszyscy deputowanymi Niech-że więc przejdą przez most, wiodący z parlamentu na Plac Zgody, niech staną na tem miejscu wrzekomej *de la Concorde* i niech sobie przypomną jakie to głowy spadały tu pod nożem gilotyny: Ludwik XVI i Danton, Robespierre i St. Just, pani Roland i Karlota Corday. I wszyscy ci jeden po drugim, prawie bez przestanku, ginęli w imię *vox populi*. Jeden z żyrondystów, Lasource, zawołał w chwili, gdy dawał gardło: „Umieram wtedy, gdy naród stracił rozum, wy zaś umrzecie, gdy on go odzyska!" Kiedyż to ten lud ma rozum? Był on po wszystkie czasy dzieckiem okrutnem, żądnem widowisk, zabaw i krwi; łacińska maksyma *vox populi, vox Dei* przestała być prawdą już wtedy, gdy tłum pierwszy raz krzyknął: *circenses!*

Jednak, przestawszy być głosem Boga, stał się głosem Suwerena. To dziś nawet więcej znaczy. Kapryśny to władzca! Wszak niedawno oklaskiwał Floqueta, rządy jego witał z zapałem, a okna tłukł Rochefortowi; — teraz brawo daje Rochefortowi, ilekroć on naczelnika rządu szydersko nazwie „panem Floketskim", albo „gęsią zdobną w pawie piórka". Znudził Floquet! Wyrzucić go za okno! — coraz częściej woła najjaśniejszy pan Lud — a on lubi te zabawki.

Jak zwykle, gdy się dwóch kłóci, ktoś trzeci nadchodzi i chwyta, co do niego nie należy. Tak się stało i tu, jeno z tą odmianą, że dwóch obcych przyszło.

Pierwszego znacie: to *le brav' général* Boulanger. Drugim jest senator Challemel-Lacour, osobistość więcej znana z buduarowych i dyplomatycznych ploteczek, niż z jakichkolwiek zdolności, nawet z takich, które uznaje i nagradza „Suweren ulicy." Ten pan wygłoszeniem jednej mowy w senacie rzucił się w odmęt walki, toczonej przez „monsieur Floketskiego" z dzielnym jenerałem Boulangerem.

Skąd mu to przyszło? We Francji nie dzieje się nic bez udziału płci pięknej; tu przecież powstało i tu jeno powstać mogło zdanie *cherchez la femme!* Oto cały sekret.

Wprawdzie i u nas, w Polsce — „my rządzimy światem, a nami kobiety" — dzieje się to widocznie i częściej, aniżeli gdziekolwiek indziej, ale w formie odmiennej. U nas, niestety, od pewnego czasu są rzeczywiście białogłowy więcej warte od przedstawicieli płci męskiej; żony nasze przewyższają nas wytrwałością, odwagą poświęceniem, co spostrzega się zawsze w chwilach ciężkich i dla tego należą się im poniekąd rządy domowe. Ale te rządy zdobywają sobie Polki przymiotami charakteru i serca, podczas gdy we Francji namiętność rzuca mężczyznę do stóp kobiety. To bardzo stanowcza i bardzo duża różnica.

W żadnym kraju nie słyszy się tak często wyrazu *passion!* jak tu. Namiętność tłómaczy i uniewinnia wszystko; w powieściach i komedjach bywa ostatnią instancją, w sądach zaś okolicznością łagodzącą najwyższego stopnia. Jest to rys charakterystyczny Francji, który trzeba zbadać na miejscu, aby mieć wyobrażenie, jak głęboko wyrył się na obliczu Paryża. Gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie się widzi kobietę jako motor czynu, ale nie matkę, żonę, narzeczoną, siostrę, jeno — kochankę, raczej kochanicę.

Otóż taka kobieta — która z kolei? nie wiem — podyktowała szpakowatemu senatorowi Challemel-Lacour'owi rolę współzawodnika Boulangerowskiego i on, posłuszny, stanął w szranki, napisał i wyuczył się na pamięć mowy, która nie zawiera ani jednej nowej myśli, ani jednej praktycznej rady, ale jest pełna grzmiących frazesów, pełna błyskotliwych zwrotów, jak bengalski ogień, i dlatego zrobiła furorę w drzemiącem gronie senatorów. Rozległ się huk oklasków, potem zapadła uchwała: wydrukować tę mowę i rozlepić we wszystkich gminach. Stało się! — jest nowy wielki człowiek, nowa gwiazda. Ciesz się narodzie! Masz nietylko Boulangera, masz jeszcze jego przeciwnika w osobie Challemel Lacour'a. Hałas uwielbienia nie pozwala Francuzom zorjentować się, że ta nowa gwiazda oprócz frazesów o potrzebie jedności, zgody i ratowania republiki nic nie powiedziała. Gdy zaś zorjentują się, będzie już za późno: nowa gwiazda stworzy sobie pozycję i zostanie wielkością. Z czegoż urósł Boulanger? — z niczego, z hałasów.

Tylko *passion*, namiętność, jako charakterystyczny rys Francji, tłómaczy powodzenie tysiąca utworów teatralnych, które upadają w Polsce po pierwszem przedstawieniu, lubo je poprzedziła sława tryumfów paryskich. Wiem, że we Lwowie mają zwyczaj brać wszystko bez wyboru z tutejszych scen, więc muszę was poznajomić z najnowszym „utworem" pp. Ernesta Bluma i Toché, z „komedją" dawaną w Palais Royal p. t. *Le Parfum*.

Cały Paryż śpieszy na ów *Parfum*, zaśmiewa się, bawi; starzy krytycy, jak Francisque Sarcey, chodzą po kilka razy do Palais Royal *par l'amour du vaudeville*, jak się wyrażają, a tymczasem to takie puste głupstwa, że nie Francuz nie może pojąć, dla czego się widzowie tak weselą.

P. Montesson, uczony chemik, jest mężem kochającej żony i ojcem chrzestnym kochającego syna chrzestnego. Ale Montesson mimo swej rzeczywistej miłości dla prawowitej połowicy, zauważył, że jego „młodsza" (pokojówka) posiada mnóstwo wdzięków, na które warto spojrzeć. Przecież jest Francuzem!...

P. Montesson tedy, wypiwszy pewnego razu za wiele szampańskiego wina, postanowił odwiedzić „młodszą" w jej pokoju. Przypadek jednak zrządził, że tego dnia pani, nie mogąc spać u siebie z powodu niemiłego zapachu, jaki powstał przez wylanie buteleczki, zawierającej jakieś perfumy, wynalezione przez męża, przeniosła się do mieszkania sługi. Stąd różne *qui pro quo*, domyślniki, dwuznaczniki i t. d.

Nic więcej nie ma w tej wrzekomej komedji, której nawet pomysł nie jest własnością autorów, bo wyzyskali go już daleko lepiej stary Dumas i Scribe. Treść żadna, charaktery znane, sytuacje tak samo, budowa wadliwa, łatana powtarzającemi się po kilkakroć scenami, a śmieje się cały Paryż. Z czego? Nie z treści, nie z dowcipnego dyalogu, bo tych przymiotów nie ma w *Perfumie*. Więc z czego? Oto z domyślników, z tłustości różnych, owych *sous-entendus*, podkreślonych bardzo wyraźnie i rozmyślnie przez wykonawców.

Gdy tak teatr francuski grzęźnie coraz głębiej w przesolonym realizmie, Aleksander Dumas uderzył się w piersi i potem postanowił powiedzieć prawdę mieszczaństwu i demokracji. Powstał hałas, gromko krzyknięto „zdrajca!" i to jest także *vox populi*. Ostro i bez odwołania osądzono Dumasa. Warto wiedzieć za co.

Do dzieła hr. D'Osmonda *Reliques et Impressions* napisał on obszerną przedmowę — niby osobną rozprawę, a o tem, co w niej mówi, będziecie mieli wyobrażenie z następującego urywka:

„Mam słabość dla nazwisk powstałych w zamierzchłej przeszłości, gdzieś wśród bojów dawno minionych. Ma się rozumieć, że szanuję i powinienem szanować przedewszystkiem tych, którzy sami są twórcami dźwięczności swych nazwisk, lecz tuż za tymi zasłużonymi stawiam ich potomków. Prawdą przecie jest, że każdy szlachcic historycznego imienia musi mieć przed sobą przodków niepospolitych. Aby byli Montmorency'owie, musiał istnieć nasamprzód Bouchard Nie ma nic naturalniejszego nad ambicię rodową. Nie dziwię się nikomu, kto chlubi się z tego, że jego antenaci, należeli do mężów znakomitych swojego czasu. Kto nie chce uznać i rozumieć tej godziwej dumy, znajduje się zwykle w położeniu lisa, sięgającego po zielone niby, a właściwie niedostępne dla niego winogrona. Sama zresztą demokracja potwierdza wartość i znaczenie dobrego pochodzenia. Ilekroć bowiem jaki szlachcic dopuści się nikczemności lub zbrodni, czynią liberałowie cały stan odpowiedzialnym za jego przestępstwo, wołając: „patrzcie, o, szlachcic!" A mieszczaństwo i stan włościański wydaje codziennie złodziei, oszustów, morderców i t. d., a nikomu nie przychodzi na myśl wrzeszczeć: „patrzcie, o, mieszczanin!"

„Drwicie niby ze szlachty, panowie radykalni różnych odcieni, a przecież każdy z was, gdy się zbogaci, stara się albo o zięcia, albo o synowę z dawnej rodziny, albo nawet, jak się obecnie dzieje, kiedy heroldja nie pilnuje praw szlacheckich, podszywa się pod nazwiska historyczne. W którymże to innym kraju ubiegają się tak za orderami i tytułami, jak u nas, za czasów trzeciej Rzeczypospolitej? Marzeniem każdego republikanina jest czerwona wstążeczka w dziurce od guzika" i t. d.

Dla objaśnienia należy dodać, że Dumasowie są szlachtą francuską Właściwe ich nazwisko: kawalerowie de la Pailleterie. Stary Dumas przyjął nazwisko swej matki i przekazał je synowi.

Mały Fejleton.

Pół kilo mięsa.

Liczmy: raz, dwa, trzy, cztery, pięć; pięciu zamursanych bobaków, z serwetkami wysoko pod brodę podwiązanemi a sięgającemi aż do ziemi, siedzi przy obiedzie. Papa ich wyraża się o tym drobiazgu tylko jako o gębach i powiada: „Nie łatwo to takich pięć gęb wyżywić." A jednak nie myśli on tak źle jak mówi. W twardym nieco wyrazie „gęby" spoczywa niewypowiedziana delikatność uczucia, ofiarności i starania o zdobycie codziennego chleba. Mówmy tedy i my „gęby". Jest to wyraz tak twardy, jak twardem jest serce, które wstydzi się okazać swą miękkość i czułość. Jest zarazem w tym wyrazie głęboka filozofja; pragnie ona wyrazić pojęcie abstrakcyjne pięciu istot małoletnich, którym należy się pokarm i napój, bez względu na to, jak miłemi są te stworzenia, i jak zachwycający przedstawiają widok, gdy tak razem przy stole siedzą, niezgrabnie a jednak z pewnym wdziękiem manipulują łyżkami, czasem niegrzecznie się zachowują i kłócą, i nieustannie z klasycznem „mnie jeszcze proszę" upominają się o dodanie tej lub owej potrawy. W istocie zachwycające to bobaki. Trzeba im się tylko dobrze przypatrzyć. Pełne ich buziaki, na których często, mimo najpilniejszej uwagi piastunek, łzy z sosem w nader malowniczy mięszają się... krajobraz, są tak pociągające, że bierze ochota całowania. Ta słabość dla zamursanych twarzyczek dziecęcych jest tajemnicą prawdziwych przyjaciół świata dziecęcego, takich n. p. jak Wiktor Hugo. Opisał on w sposób nadzwyczaj wdzięczny zasmarowaną, łzami ociekającą twarzyczkę dziecka i okazał się tu prawdziwie wielkim zarówno w uczuciu jak w odtworzeniu natury.

Cóż dopiero mówić o matce. Tak jak tu stoi pomiędzy maleństwem, i rozporządza przy stole, kraje i dzieli, uspokaja i targuje się z dziećmi, zachęca do jadła to znów łaje, gdy tak niby na jednej strunie wygrywa całe skale uczuć od najsurowszej groźby aż do najgłębszego roztkliwienia się, tutaj dopiero okazuje się nieporównaną mistrzynią. W mowie uczonej nazywamy „alma mater" wszechnicę, dającą błogosławieństwa wiedzy, ale właściwą karmicielką błogosławioną jest „mamcia rozdzielająca papu." Dla rodzajowego malarza obrazek taki ma urok nieprzezwyciężony, nie może dość napaść nim oczu, znaczy on dla niego tyle co dolina Chamounix dla pejzażysty.

Ale wróćmy do dzieci przy stole. Oto zdarza się coś nadzwyczajnego. Mały Boluś kładzie obie łapki na talerz (ach szkaradnik, nie oduczył się jeszcze wielu brzydkich rzeczy) i uroczyście wygłasza: „dziętuję". Nie chce jeść mięsa. Cóż to się stało? Czyż istnieje jaka tajemna korespondencja między jego dziecięcym instynktem a matczynem sercem? Czyż wie o tem, że odmowa jego za ogromną załugę policzoną mu będzie i że przychodzi matce niesłychanie na rękę? Bo prawdę powiedziawszy, mięsa jest trochę za mało na stole. Postawiono jako regułę, że samem mięsem nigdy do syta najeść się nie można — a zasada ta jest w warstwach średnich tak rozpowszechnioną, że mięso, jako pokarm zbyt drogi przychodzi na stół w porcjach bardzo skromnych a główną część potrzeby pokrywa się innemi, tańszemi wiktuałami. Tak tedy Bolcio jest bardzo grzeczny. W ogóle każde dziecko, które nie chce jeść mięsa, uchodzi za wzór grzeczności. Ale Bolcio wie co robi. On wie, że za mięso dostanie więcej legominy, a jemu legomina lub ciasteczko smakuje nad wszystko w świecie. Po abdykacji Bolcia może mama załatwić już kwestję mięsa ku ogólnemu zadowolnieniu reprezentantów objadowego... koncertu. Historja ta powtarza się dzień w dzień. Albowiem, jak powiedziano, mięso jest drogie i potrzeba obchodzić się z niem jak z ananasem. Mama musi tak i owak kręcić, ażeby z pieniędzmi przeznaczonemi przez ojca na utrzymanie domu, dobić do... pierwszego, a do tego jeszcze przychodzi Zosia. Zosia — potrzeba to bowiem państwu wiedzieć — jest już panienką na wydaniu. Bajońskie sumy idą na kapelusze, stroje, rękawiczki i parasolki dla pełnej nadziei kandydatki do stanu małżeńskiego. Dawniej nosiła Zosia przez dwa lata jeden i ten sam kapelusik, który przerobiony, wystarczał jeszcze na rok, ba, był jej nadzwyczaj do twarzy. Teraz Zosia jest już w 21 wiośnie. Z każdym rokiem kapelusze muszą być wspanialsze, efektowniejsze. Ale to nie jej wina. Bo i dlaczegoż młodzi ludzie są tak głupi, że całą wagę przywiązują do zewnętrznych pozorów? Biedna mamo, szczerze żałować cię wypada! Wiem, że tybyś z całej duszy pragnęła jak największej prostoty i skromności w strojach — ale serce pękłoby ci, gdybyś córeczkę z tego powodu na ołtarzu staropanieństwa poświęcić musiała. Stąd to strojenie się Zosi, która zresztą, jak o tem cały świat wie, jest najskromniejszą, najmniej mającą pretensyj.

Dobrze, ale skąd tu wziąć pieniędzy na to wszystko? „Szparuje się" na mięsie. Prawdziwym tryumfem mamy jest, gdy na wzór cudu ewanielicznego najmniejszą porcją mięsa zdoła obdzielić jak największą liczbę łaknących. I istotnie zdumiewać się przychodzi nad sztukami, których biedna mama w tym względzie dokazuje. To też papa nie posiada się ze szczęścia i w uwielbieniu małżonki dochodzi do ostatecznych granic. Wynosi ją pod niebiosa. — Prawdziwa perła — powiada każdemu, — wzór żony i gospodyni; sam nie wiem, jak ona to wszystko robi. Dochody moje przecież nie są potemu. Nawet wieczorki mamy od czasu do czasu. No, wiecie przecie, że Zosia już duża. Mnóstwo ludzi przychodzi do domu. Ostatni czwartek był świetny... ba, ba, korki strzelały.

Jeśli szampan wylany na tym wieczorku był tylko krajowy, to już i to cudem Ale cóż, kiedy cała tajemnica tego tak wysławianego gospodarstwa leży w tem mięsie, którego zazwyczaj na obiad i na kolację nie dostawa. I oto zjawia się, proszę państwa, filozof — jeden z najprozaiczniejszych współczesnych myślicieli — Herbert Spencer, który napisawszy mnóstwo mniej lub więcej głębokich rozpraw filozoficznych, nie uważa za rzecz uwłaczającą sobie wziąć owo pół kilo brakującego na obiad mięsa za przedmiot obszernego studium społeczno-filozoficznego. W książce swej p. t. „Wychowanie" pisze on o tem bardzo wyczerpująco, a nawet z pewną namiętnością. Okazuje się on tam jako prawdziwie fanatyczny zwolennik mięsnego pokarmu i stawia go jako fundament cielesnego wychowania. Sztuką gospodarczą matek oszczędzających na mięsie Spencer wcale zbudowany nie jest, owszem ubolewa nad ich zaślepieniem. Zarzuca im, że z nieświadomości robią coś, co podkopuje zdrowie ich dzieci i skraca życie mężczyzn. Owo *virement* czyli prawo przenoszenia z jednej rubryki do drugiej, na mocy którego w budżecie domowym przenosi się kwotę przeznaczoną na mięso do rubryki wydatków na kapelusze dla Zosi, potępia Spencer z namiętnem oburzeniem a wszystkie delikatne argumenta przemawiające za przyszłem szczęściem Zosi obijają się o uszy filozofa jak groch o ścianę.

Przedewszystkiem, powiada on, każdy człowiek musi dobrze się odżywiać A wyrażenie to nie jest u Spencera czczym dla efektu rzuconym frazesem, ale podstawą całego jego rozumowania, w którem nie waha się nawet postawić porównania pomiędzy hodowaniem dzieci a chowem bydła!

Często — powiada — słyszymy rolników rozmawiających o doborze paszy i strawy dla bydła, gdy tymczasem takie kwestje jak dobór pożywienia dla własnych dzieci, wybór pokarmów, stosowne ich użycie, rzadko kiedy jest tematem rozmowy ojców. I między innemi w tak silny wyraża się Spencer sposób: „Matki, których niczego więcej nie nauczono jak języków, muzyki i *savoir-vivre*, razem z piastunkami, pełnemi dzikich pojęć uchodzą za zdolne do pilnowania, żywienia ubrania i w ogóle trybu życia drobnych dzieci. Ojcowie rodzin zaś czytają książki i gazety, idą na zgromadzenia towarzystw gospodarczych i urządzają eksperymenta rozmaite, a to wszystko w celu, ażeby się dowiedzieć w jaki sposób możnaby odpowiednio wyhodować konkursowego wołu lub wieprza. Ludzie zadają sobie nieskończenie wiele trudu, ażeby wyhodować wyścigowca przeznaczonego do wzięcia nagrody, ale nikt nie pomyśli o wyrobieniu jakiegoś nowożytnego atlety."

Filozof angielski, pragnący formalnie „wykarmiać" dzieci, ma swoje rzeczywiście całkiem oryginalne zapatrywania. Twierdzi on, że dzieci powinne raczej żreć (!) jak jeść. Przytacza on w tej mierze zdanie pewnej medycznej powagi, która wyraziła się w dziele „*Encyclopaedia of Practical Medicine*" jak następuje: „Skutki przypadkowego przepełnienia żołądka są o wiele mniej szkodliwe aniżeli skutki braku pożywienia, który zupełnie pozbawia człowieka sił." Według Spencera nadużycie pokarmu zdarza się u dzieci o wiele rzadziej, aniżeli u dorosłych. A na przykłady, że dzieci zachorowały skutkiem nadmiernego objedzenia się, odpowiada Spencer rodzicom: „To wasza wina, obżarstwo waszych dzieci jest skutkiem nienaturalnej powściągliwości, której zazwyczaj podlegać muszą. Dzieci, zjadające niedojrzałe owoce, zapewne nigdy owoców w dostatecznej mierze nie dostawały. Dorosłych możecie powstrzymywać od nadmiaru pokarmów, ale u małych dzieci powinno być regułą: dać im jeść, ile im się podoba. Tutaj powinna rozstrzygać skłonność, ochota i apetyt. Ogólnie żywionem, jakkolwiek nie zawsze dość stanowczo wypowiadanem przekonaniem jest, że na czysto zmysłowe uczucia wcale zważać nie należy, że one nie są po to, ażeby nami kierować, lecz snadno na bezdroże wprowadzają. Taką zdaje się być wiara powszechna; tymczasem jest to błąd gruby, organizacja nasza zestawioną jest w sposób nieco łaskawszy dla nas — powiada Spencer. Nie tak bowiem posłuszeństwo zmysłom jak nieposłuszeństwo jest zwyczajnie powodem chorób Kto jest głodny, ten odbiera od organizmu swego bardzo wyraźny rozkaz, ażeby jadł i bardzo nierozsądnem jest tłumaczyć dzieciom domagającym się jedzenia, że małe dzieci nie powinny jeść tak dużo."

Tych rozkazów wydawanych przez organizm śledzi Spencer wszędzie, a nawet znane zamiłowanie dzieci do cukru motywuje głęboko uzasadnioną fizjologiczną potrzebą. Uderzającem i prawie ogólnem jest — powiada on — zamiłowanie dzieci do słodyczy. Ze 100 ludzi 99 sądzi, że prawdopodobnie czynią to dla połechtania podniebienia. Jednakże fizjolog, w którego sercu pod wpływem coraz to nowszych odkryć budzi się coraz to większe uszanowanie dla rozporządzeń natury, widzi w tem coś więcej, a badania potwierdzają jego domniemanie. Cukier tak samo, jak tłuszcze wszelkie wchodzą w organizmie ludzkim w pewien związek z tlenem, przy którym to procesie wywiązuje się ciepło. Cukier jest połączeniem, w które przetwarza się mnóstwo innych materyj, zanim mogą być użyte jako ciepło wydzielające pożywienie, a to przetwarzanie się ich w cukier odbywa się właśnie w organizmie ludzkiem.

Nietylko skrobia przemienia się w czasie trawienia w cukier, ale nadto Klaudjusz Bernard udowodnił, że wątroba jest niejako tym alembikiem, w którym jeszcze inne części składowe pokarmu naszego przemieniają się w cukier, gdyż potrzeba cukru jest w organizmie tak wielką, iż w razie, gdy nie ma innych substancyj azotowych

Rośliny u ludu.

I.

Rozmaryn.

(Ciąg dalszy).

Wieniec rozmarynu może tylko zdobić główkę tej dziewczyny, która niewinności swej jeszcze nie utraciła, bo tylko na takiej główce zachowuje on swą wonność i świeżość. Na głowie dziewczyny, która niewinności swej przedwcześnie się pozbyła, więdnie on i opada, tak jakby się wstydził, że jego kwiatu niewinności użyła osoba go niegodna, która niewinność swą dawno już straciła. Dla tego też wkłada lud szląski następne zapytanie w usta takiej dziewczyny:

„. . . . .
Wianku z rozmarynu
Czem na głowie mi więdniesz?"

na co rozmaryn odpowiada:

„Jakżebym nie miał więdnąć,
Gdy już nie jestem cały
Zielone listeczki
Już poopadały" ⁷).

Nawiasowo dla lepszego zrozumienia śpiewki tej wspomnieć muszę że wianek a niewinność to wyrazy u ludu naszego identyczne. Wyrażenie „utracić wianek" znaczy to samo co stracić niewinność.

Idąc za mąż, z żalem żegna dziewica swój wianek, z ciężkiem sercem rozstaje się z swymi kwiatami. W starej broszurze ⁸) znajdujemy w pieśni, którą dziewczyna idąc za mąż śpiewa, żegnając się z kwiatami i następującą zwrotkę o rozmarynie:

„I ty śliczny rozmarynie
Już cię ono szczęście minie,
Kiedym cię łamała,
Pannięm om dawała."

Tak jak zdobi rozmaryn człowieka przy chrzcie, przy pierwszym kroku w życie (gdyż nowonarodzone dziecię dla obrony przed urokami i słabością kładzie lud na rozpostarte rozmarynu kwiaty), jak zdobi oblubieńców na pierwszym kroku do wspólnej drogi na resztę życia, tak też to wiecznie trwałe według wiary ludu ziele zdobić musi i zmarłego na drogę jego w dal tajemniczą, bo kwiaty rozmarynu przemieniają się w złoto, którem przyozdobione dusze śmielej i z większą otuchą stają przed srogim, lecz sprawiedliwym sądem Przedwiecznego. Wiele skazek ludowych opowiada o tem, jak dusze zmarłych, których ciała rozmarynem przyozdobione były, łatwiejszy do nieba uzyskały przystęp. Ciała zmarłych w rozmaryn przystrojone nie ulegają tak prędko gniciu, a pisarz tych wierszy z ust starszych ludzi słyszał opowiadanie, że gdy przed kilkudziesięciu laty w Sławucie (gub. Podolska) wykopano przypadkowo trumnę młodej dziewczyny, od śmierci której już przeszło 30 lat minęło i odkryto wieko, obaczono, że ciało całe rozmarynem świeżym, zielonym i kwitnącym pokryte było. Po usunięciu tej kwiecistej powłoki trup zmarłej wyglądał tak świeżo, jak gdyby dziewczka ta dopiero wczoraj zgasła i pogrzebaną została; twarz nawet zatrzymała swe rumieńce.

Z upodobaniem też sadzi lud na grobach drogich zmarłych rozmaryn, a nawet z wzrostu jego tworzy sobie pewne przepowiednie o nieznanem, pełnem tajemnic życiu pozagrobowem zmarłego. Zmarli, na których grobie rozmaryn pięknie się zieleni, rośnie sporo i bujnym okrywa kwiatem, cieszyć się już mają wieczną szczęśliwością, ci zaś na grobach, których rozmaryn jest nikłym, pokutować jeszcze muszą za ziemskie swe grzechy.

Miłość ludu polskiego do rozmarynu jest wielka i porównać ją można z miłością kozaka do kaliny. Jak kozak umierając prosi krewnych swych lub druhów, by mu na grobie posadzili kalinę, tak znów według piosnki śpiewanej w Lubelskiem kochanka prosi swego lubego, aby on w razie gdyby ona pierwej od niego umarła posadził na grobie jej rozmaryn, a gdy ten zakwitnie, to w kwiatach jego mieszkać będzie jej dusza i mówić mu będzie o jej miłości, która i poza grobem nie zginie. Odmawiają niektórzy ludowi naszemu uczuć piękna i poezji, a czyż może być coś piękniejszem i poetyczniejszem jak ta transsubstancjacja duszy w kwiatek, jak to pięknie dobrane porównanie wonnego kwiatu z duszą?

Lud święcie wierzy też w to, że Najwyższy udzielił zmarłym mocy przemawiania i działania z poza grobu za pomocą kwiatów. Wiarę tę stwierdzają bardzo liczne dowody, które dotychczas przechowały się jeszcze w podaniach i pieśniach ludowych. Jedna z najbardziej rozpowszechnionych pieśni na Rusi opowiada o złej siostrze, która zazdroszcząc bratu majątku i powodzenia zabiła go i pogrzebała w pustym stepie Na mogile zabitego wyrosła kalina (według innego warjantu trzcina). Długi czas mijał, a o zbrodni przez siostrę spełnionej nikt nie wiedział, lecz ta nie wykrytą zostać nie miała. Razu jednego przejeżdżali stepem czumacy, a ujrzawszy samotnie stojące wśród stepu drzewo, spoczęli pod jego cieniem, a jeden z nich wykręcił dla siebie fujarkę. Lecz o dziwo, fujarka do ust przyłożona sama zagrała w te słowa:

„Oj pomału, pomału czumaczeńku braj,
Da ne wrazy moho serdeńka w kraj
Mene sestrycia z świtu zhubyła
Niż wostryj w serdce moje wstromyła". ¹³)

W ten sposób dał zmarły wiadomość o zbrodni, popełnionej na nim przez niedobrą siostrę. Na temat ten znajdujemy wiele warjantów; raz brat zabija brata a na mogile zabitego wyrasta bez, to znów macocha zabija pasierbicę, a na grobie tejże wyrasta kalina; lub dwie siostry zabijają trzecią, grób zabitej pokrywają mierzwą, a mimo to wśród mierzwy wyrasta przecudnej piękności szkarłatny kwiatek i wieści całemu światu o spełnionej zbrodni.

Lecz nietylko dusze podstępnie z tego świata zgładzonych, aby choć pośrednio pomódz do wyjawienia prawdy, przechodzą w kwiaty, lecz i dusze zeszłych ze świata tego nagle, przez różne przypadki również w kwiatach i drzewach szukają swego spoczynku, a nawet zwłoki tych, których trupa po śmierci odszukać nie było można przemieniają się w rośliny i drzewa. W jednej z ukraińskich piosnek jest wzmianka o przemianie utopionej dziewicy w płaczącą brzozę. Dziewczę utopione przemawia do brata:

„Ne rubaj bratyku biłoj berezońki
Ne kosy bratyku szowkowoj trawy
Ne zrywaj bratyku czornoho tornu,
Biła berezońka, to ja mołodeńka
Szowkowa trawa to moja rusa kosa
Czornyj torń to moji czornyi oczy". ¹⁴)

Ukraińska poezja szczególniej bogatą jest w podania o tych przemianach dusz i ludzi w kwiaty i drzewa i odkrywa przed słuchaczem całą cudowno fantastyczną wiarę ludu o dalszem życiu duszy ludzkiej w drzewach i kwiatach, o tej dziwnej łączności kwiatu z człowiekiem. Wyżej przytoczoną śpiewkę słyszeć możemy w najrozmaitszych odmianach. Warkocze dziewic ścielą się po łąkach jedwabną trawą, czarne oczy przemieniają się w ciernie jagody, łzy błyszczą tęczowymi barwami po liściach i kwiatach jako rosa, a krasa dziewicza zmienia się w kalinę. W jednym z warjantów czytamy: płynął brat z siostrą przez morze, brat przepłynął, siostra utonęła; tonąc rzekła do brata: „Nie pij bracie mój z tego morza wody, nie łów w jeziorze ryb, nie koś na łące trawy, nie łam kaliny i nie rwij w sadzie jabłek, bo woda w morzu to krew moja, ryba to moje ciało, trawa warkocz, jabłko policzki, a kalina to dziewicza krasa. ¹⁵) Na Szlązku do tej pory wierzą jeszcze, że gdy na grobie zmarłego kwiat jaki nie posiany zakwitnie, znakiem to jest, że zmarły liczy się już do szczęśliwych w Panu. ⁷) Kwiatem więc daje znak o swej szczęśliwości. (Dok. nasr.)

E. Kolbuszowski.

⁷) Roger. Pieśni ludu szląskiego.

⁸) Kiermasz wieśniacki, abo rozmowa Kmosia z Bartoszem na za- Wiślu napisana przez Jana z Wycholówki.

¹³) Kulisz II. 20—23.

¹⁴) Zbornyk pamiat. nar. tworczestwa w siew. zapad. kraji. I 176.

¹⁵) Pieśń śpiewana w Czernichowskiem.

⁷) Roger. Pieśni ludu szląskiego.

cukier sam się w sposób wyżej wskazany wytwarza. Jeżeli zaś wobec faktu, że dzieci mają wyraźną skłonność ku temu cennemu, ciepło dającemu pokarmowi postawimy fakt, że dzieci mają wyraźną odrazę do tłuszczu, które wytwarza znowu nadmierne ciepło, to możemy twierdzić, że nadmiar jednego pożywienia (cukru) wyrównywa niedostatek drugiego (tłuszczu) i że organizm dla tego potrzebuje więcej cukru, iż tłuszczu nie znosi.

Broni wreszcie Spencer swego zdania przeciw zarzutom, które w następującej formie postawić mu można: „Mój panie! a przypatrz się przecież parobczakom wiejskim. Co za czerwone policzki. A przecież żaden z nich nie jada nietylko porcji befsztyku, jakiej pan żądasz, ale w ogóle nawet nie często widuje mięso. Ich befsztykiem są kartofle i kluski".

Na to odpowiada Spenzer: „Po pierwsze: stąd, że komuś kartofle i chleb dały w młodych latach świetne wyglądanie, nie wynika jeszcze, że go i później w tym samym stanie utrzymają i silnie rozwijać będą. Porównanie długości życia klas zamożnych i niezamożnych, nie przemawia na korzyść kartofli i klusek. Powtóre, nie idzie tu o masę ciała, tylko o jego jakość. Delikatne wiotkie ciało może tak samo dobrze wyglądać, jak tęgie i zbite. Dziecko o ciele miłem, rozlanem: na pierwszy rzut oka nieraz lepiej wygląda od dziecka z elastycznemi muskułami. A jednak próba siły wkrótce wykaże różnicę na korzyść drugiego. U starszych otyłość jest często dowodem słabości. Przy ćwiczeniach gimnastycznych tracą ludzie na wadze a zyskują na sile. A zatem z wyglądania dzieci źle odżywianych nie można jeszcze sądzić o ich zdrowiu. Wreszcie w trzeciem rzędzie należy uwzględnić energję. W tym względzie między klasami jedzącemi mięso, a żywiącemi się kartoflami, zachodzi także ogromna różnica."

A zatem według Spencera trzeba wydawać mniej na sukienki i kapelusze, a więcej na mięso.

Kronika.

Lwów, dnia 29 grudnia.

Dzisiejszy numer *Przeglądu*, jest w tym roku już ostatni. Jego tedy musimy zrobić posłem niosącym w progi wszystkich naszych przyjaciół i czytelników najserdeczniejsze życzenia, ażeby rok nowy był im pomyślnym i szczęśliwym.

Podwyższenie adjutów. Obejmując ster rządów krajowych zapowiedział JE. Namiestnik hr. Badeni, że od podwładnych swych urzędników wymagać będzie sumiennej i gorliwej pracy, dodał jednak zarazem, że losem ich żywo się zajmie. Że nie były to słowa na wiatr rzucone, o tem już wówczas nie wątpił nikt, kto miał sposobność przekonać się o szczerych intencjach i energji nowego naczelnika kraju. Dzisiaj możemy donieść o fakcie dokonanym, stwierdzającym, że dola urzędników zajmuje JE. Namiestnika rzeczywiście bardzo i że czyni on w tej mierze wiele, ażeby podwładnym swoim dolę tę ulżyć. Oto na wniosek p. Namiestnika zostanie od dnia 1 stycznia 1889 podwyższone 40 praktykantom Namiestnictwa dotychczasowe adjutum w kwocie 500 zł. na 600 zł. Doraźne to i stosunkowo bardzo znaczne podwyższenie — o jednę piątą część pensji — ma rzeczywiście wielkie znaczenie dla młodzieży, która po skończeniu studjów uniwersyteckich rozpoczyna służbę rządową. Daje ona młodym ludziom już zupełnie dostateczne oparcie w świecie, a w każdym razie przedstawia znakomite polepszenie w stosunku do pobieranej dotychczas płacy.

Nadanie. Prebendę szlachecką konwentu szlacheckiego „Maria-Schul" w Bernie nadała cesarzowa hr. Ernestynie Ledóchowskiej.

Wydział „Resursy urzędniczej" zaprasza członków Resursy i ich rodziny na zebranie towarzyskie, które się odbędzie w dzień Nowego Roku o godzinie 7 wieczór, we własnym lokalu ulica Czarneckiego l. 2 I piętro. Członkowie Resursy, którzy w tej zabawie udział wziąć pragną, mają zapisać się na listę, wyłożoną w kancelarji Resursy.

W „Sokole" odbędzie się jutro w niedzielę koncert muzyki wojskowej z następującym programem: Wroński, Polonez; Rossini, uwertura do opery „Wilhelm Teil"; Beriot „Scéne de Ballet" fantazja (solli skrzypce); Verdi, wielka fantazja z opery „La Traviata"; Bach, „Wspomnienie młodości"; Roll, „Sokół", mazur; Wagner, „Pieśń prządki" z opery „Der fliegende Holländer". Wstęp 30 ct. Bilet familijny dla 4 osób 1 zł. Początek o godzinie wpół do 5 po południu.

O p. Modrzejewskiej donoszą pisma warszawskie, że w liście do jednej z artystek teatrów tamtejszych zapowiada przybycie swoje w maju do Krakowa i Warszawy, poczem powrócić ma do Ameryki i tam już podobno osiąść na stałe.

Z Nicei donoszą, że zmarł tam w tych dniach jenerał Loris Melików, głośny swego czasu i znany liberalnych zasad i poglądów, zwolennik łagodniejszych środków postępowania w czasie gdy sprawował rządy jako minister spraw wewnętrznych i naczelnik trzeciego oddziału.

Hr. Michał Loris Melików urodził się 1 stycznia 1826 r. w Tyflisie. Pochodził z ormiańskiej rodziny szlacheckiej; ojciec był kupcem. Wykształcenie pobierał w petersburskiej szkole junkrów gwardji, w r. 1843 wstąpił do pułku huzarów gwardji w Grodnie, w r. 1847 był adjutantem jenerała Woroncowa na Kaukazie i odznaczył się w tamecznych walkach. W r. 1854 przy oblężeniu Karsu dowodził oddziałem składającym się z różnych szczepów, po zdobyciu tej twierdzi został jej komendantem; w r. 1863 otrzymał rangę jenerał-lejtnanta, w r. 1865 jenerał-adjutanta, a w dziesięć lat potem został jenerałem kawalerji. Mianowany w r. 1876 dowódzcą korpusu stojącego w Armenji, przeszedł na jego czele 24 kwietnia 1877 r. granicę turecką, obległ Kars i w zwycięskim pochodzie dotarł aż pod Erzerum, gdy jednak pod Sawinem przypuścił szturm do pozycji zajętej przez Muktara baszę, odstąpił od oblężenia Karsu. 15 października atoli odniósł zwycięstwo pod Aladjaberg, 18 listopada zdobył Kars, a 4 grudnia zwyciężył pod Deweboynu. W r. 1878 otrzymał tytuł hrabiego, a w następnym roku powierzono mu dowództwo pasu nawiedzonego zarazą nad Wołgą. Dzięki energicznym środkom udało mu się stłumić grasującą zarazę, poczem otrzymał godność jenerał-gubernatora w Charkowie, gdzie wobec nieporządków zachował postawę stanowczą, a zarazem umiarkowaną. 24 lutego 1880 roku zostaje szefem najwyższej komisji egzekucyjnej. W d. 3 marca wykonano zamach na jego życie, z którego wyszedł nietkniętym. W sierpniu r. 1880 zostaje ministrem spraw wewnętrznych. Stanowisko to opuścił w marcu r. 1881.

Dzienniki petersburskie poświęcają pamięci Loris Melikowa nader sympatyczne artykuły, zaznaczające jego zasługi dla Rosji. *Nowoje Wremja* wspomina o politycznej działalności zmarłego i podnosi szczególniej, że Loris-Melikow, wierząc w dojrzałość społeczeństwa rosyjskiego, chciał z jego pomocą zniweczyć szkodliwe siły. Okoliczności jednak wykazały, że w tak wielkim i skomplikowanym organizmie, jakim jest Rosja, więcej znaczy silna władza i reakcja rządu, aniżeli sentymentalna i nieuchwytna sympatja społeczeństwa.

Zmarli. W Gdowie ksiądz Ludwik Kusinowicz, proboszcz tamtejszy, kanonik honorowy i dziekan niepołomski w 73 roku życia.

W Warszawie Teofil Nowosielski gorliwy pracownik na polu pedagogicznem i założyciel licznych ochron dla dzieci w 76 roku życia.

Aleksander Gamskich, obywalel m. Lwowa, zmarł w 78 roku życia we Lwowie.

Aleksandra z Żołyński Au, wdowa po skarbniku Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarła 64 roku życia we Lwowie.

Z Kołomyi piszą nam: Z pobliskich kopalń i okolic dalszych zjechali się urzędnicy fabryczni i oficjaliści gospodarczy na zgromadzenie zwołane przez wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. Zebranie to odbyło się dnia 22 grudnia w sali magistratu przy udziale dyrektora administracji Towarzystwa p. Romualda Makarewicza ze Lwowa. Po jędrnem i jasnem przemówieniu p. delegata, który udowodnił 20 letnią pożyteczną działalność instytucji i znakomity wpływ na stosunki ziemiańskie, oddział ożywił się (dotąd zaledwie wegetujący) i wybrał wydział powiatowy, który będzie miał dalsze starania o los instytucji w powiecie. W skład tego wydziału weszli pp. Marjan Czajkowski, Mistecki, Skowroński, Winiarz, Rzymirski, Palac i Procajłowicz. Przewodniczącym został wybrany p. Czajkowski właściciel dóbr Piadyki, a wybór ten daje rękojmię, że oddział wzorowo się rozwinie.

Ożywienie tego oddziału przez niestrudzonego dyrektora podziałało bardzo zbawiennie, albowiem dotąd już bardzo wielu nowych członków wpisało się do Towarzystwa a i dawniejsi popłacili swoje zaległości.

Towarzystwo, które tak bardzo doniosłem jest dla dobra kraju zwłaszcza rolniczego, zasługuje na szerokie poparcie choćby tylko przez wzgląd ten, że w krótkim stosunkowo czasie uzbierało sobie kapitału blisko pół miljona i rozdało z górą 200.000 zł. między nieudolnych do pracy członków, wdów i sierot.

Roczne dochody Towarzystwa sięgają obecnie 70.000 zł.

Uczestnicy zapewniają sobie od wkładek 50 procent emerytury; co tylko opierając się na wzniosłej zasadzie „wzajemnej pomocy" osiągnąć można.

Wypadek na kolei. Między stacją Żurawicą a Radymnem dnia 17 bm. wieczorem podczas przejazdu pociągu nr. 32 spadł z siedzenia swego przy hamulcu hamulczy Nicefor Jaworowski i dostawszy się między wozy pociągu został na śmierć przejechany. Śledztwo w toku.

W kasynie miejskiem odbędzie się w poniedziałek, dnia 31 b. m., z powodu zakończenia starego roku koncert, poczem nastąpią tańce. Początek o godzinie 8 wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w poniedziałek do godziny 4 po południu.

Morderca Prado, który się przezwał hr. Linska de Castillo został wczoraj w Paryżu ścięty, jak zapewnia *Soir*.

Przerwy na kolejach. Chociaż zima zaledwo się zaczęła a już dochodzą wiadomości o przerwach w komunikacji kolejowej w skutek zawiei śnieżnych i tak na przestrzeni Czortków-Husiatyn z dniem 27 bm. wszelki ruch pociągów został wstrzymany aż do usunięcia przeszkody; z tej samej przyczyny ustał także ruch na kolei między Wołoczyskami a Zmierzynką.

Wystawa lalek budzi obecnie w Londynie wielkie zajęcie i wprawia w podziw i zachwyt nietylko dzieci ale nawet dorosłe osoby. Przeszło 2.000 lalek w najpiękniejszych i kosztownych toaletach zebrano na tej wystawie a zysk ze sprzedaży obrócony będzie na zakład wychowawczy dla biednych dzieci na wybudowanie którego potrzebną jest suma 50.000 zł.

Porządna służąca.

Pani. Kasiu, spojrzno na krzesła, pełno na nich prochu!

Kasia. A pewnie, bo jeszcze nikt na nich nie siedział.

Po przeczytaniu Robinsona Kruzoe.

Ojciec pyta dziesięcioletniego Józia:

— Czem chcesz być, jak dorośniesz?

Rozbitkiem...

Teatr. Dziś „Faust" opera w 5 aktach K. Gounoda.

Jutro po południu „Marja Stuart" dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego. — Wieczorem „Farinelli" operetka.

Korespondencja od Administracji. *Sz. c. k. Post. Żand. w Limanowej.* Proszę nam donieść na niefrankowanym kawałku papieru, które numera nie doszły, a wnet wyszlemy po raz drugi.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Mimo, że „Marja Stuart" należy do najbardziej scenicznych utworów Słowackiego, przecież w obec dzisiejszych wymagań techniki scenicznej bez odpowiedniej gry aktorów ostać się nie może. Cała siła i urok tego utworu polega w podniosłej piękności słowa, którego Juljusz niezrównanym był mistrzem; to też w grze artystów, przystępujących do oddania dramatu tego na scenie w pierwszym rzędzie nacisk łożony być winien na możliwie najlepsze pojęcie intencyj włożonych w misterny układ wierszowanej mowy, i wypuklenie ich takie siłą własnego artystycznego „ja" ażeby skutecznie do widza przemówić mogły. Innemi słowy: do przedstawienia dramatu Słowackiego potrzeba artystów doskonałych, na wskróś przyjętych duchem danych postaci, którzyby nadto własną intuicją i intelligencją wypełnili szerokie kontury jakie autor słowem swem giętkiem każdej figurze dramatu nakreślił. Tacy tylko zdołają z podanego im materjału skorzystać należycie, portafią bowiem zatrzeć pewne niedokładności i zboczenia, jakie autor niemal koniecznie popełnić musiał, bacząc przedewszystkiem na udatność literackiej formy, z drugiej zaś strony podniosą skutecznie to, co często w wierszu Słowackiego jakby zamglone spoczywa, a jednak jądro właściwej myśli stanowi. Są w djalogu Słowackiego frazesy, poszczególne słowa nawet, które myślącym artystom mogą dać pole do rozwinięcia niepospolitej siły w grze mimicznej, do wywołania wielkiego wrażenia samą intonacją mowy. I jeszcze przy tak pojętej grze ogólny efekt pozostanie dość blady, dlatego, że rzecz sama w sobie jest jakby fragmentem, całością niezawartą, której brakuje ostatniego słowa: katastrofy. Niestety, mimo wszelkiego uznania talentu artystów, którzy wczoraj wskrzesili dramat Słowackiego na naszej scenie — niegrany był tutaj już blisko lat dziesięć — nie można powiedzieć, ażeby sam ten fakt wypadł z pożądanym efektem.

Obraz ogólny jaki wypadł nie był nawet zbliżonym do tego, jaki wyrabia się mimowoli w wyobraźni czytelnika pod wrażeniem lektury „Marji Stuart". Niektóre tylko postacie dały złudzenie, jakiego bezwątpienia szukać musiał wczoraj na scenie każdy, kto zna utwór z czytania. I tak sama bohaterka Marja Stuart, w interpretacji p. Nowakowskiej stanęła w dość właściwem świetle, obok niej zaś Nick, (błazen) którego p. Kwieciński grał ongi i gra dziś niezrównanie. Artysta przejął się tą rolą na wskróś, odczuł poetę. Jeszcze na pochlebną wzmiankę zasługuje panna Szymańska za oddanie roli pazia. Mała to rola ale wiele w niej nerwów i kapryśnego uczucia poety. Nie zepsuć tej roli na scenie, to już wiele, zwłaszcza u początkującej artystki; wlać w nią akcenta prawdziwe, jakby z głębi piersi wydartego znamionuje talent prawdziwy. Z przejęciem się grała p. Szymańska, i trafiła w nutę, w którą uderzył autor, chwilami tylko piękne wrażenie psuł brak odpowiednio wyrobionego głosu, nad którym artystka sumiennie popracować musi.

Inne postacie, nie wyłączając niestety Bothwela (p. Żelazowski) wyszły blado. Artysta kładąc zbyt wielki nacisk na „grobowy spokój" swego bohatera, zapomniał jak się zdaje, że pod maską bladej spokojnej jego twarzy w piersi spoczywa wulkan niewypalonych żądz i namiętności, które w danych chwilach żarzą się w obliczu i miotają całą istotą tej demonicznej postaci. P. Żelazowski „wyrzeźbił" Bothwela posągowo martwego, począwszy od jakiegoś jakby niechętnego pozowania aż do dykcji zbyt suchej i twardej, bez intencji wyższego nastroju. W nowoczesnym dramacie Bothwel taki byłby zupełnie na miejscu, ale pamiętać należy, że w „Marji Stuart" stworzyła go niespokojna wyobraźnia poety, który w Bothwelu nie chciał pewno widzieć łotra robiącego wszystko „na zimno". Widzieliśmy przed laty Bothwela, który może jeden byłby samego autora zadowolnił: był nim Ładnowski. Z roli Darnleya p. Hierowski także nie wiele zrobił, mimo widocznych starań jakoś nie szło, tak samo p. Zboiński chociaż wspaniale jako Duglas wyglądał, oddał tę postać jakby z pewną niewiarą czy widzów przekonać zdoła. Rizzio p. Woleńskiego deklamował bardzo pięknie, ale i w jego grze brakło tym razem głębszego przejęcia się rolą. P. Szobert jako Morton był znowu za czarny, przesadzał w nakładaniu demoniczności, co wobec bladej całości raziło. P. Starzewski był Lindsayem zbyt czułostkowym, co nie przystało pierwszemu w królestwie łowcy i dzielnemu rycerzowi.

Ogółem tedy wznowienie „Marji Stuart" nie dało nam spodziewanego artystycznego zadowolnienia, co zaznaczamy jednak z tem zastrzeżeniem, że wiele z braków odliczyć należy na rachunek chwili bieżącej, która nie sprzyja kultowi sztuki w wielkim stylu i w której patos koturnowej tragedji stał się już tylko mytem. *R. P.*

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 12, z grudnia.

Treść: Kąpiele parowe. — Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną lub drewnianą (ciąg dalszy). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Mowa pożegnalna prezesa Sokoła tarnopolskiego. — Popis uczniów prywatnych w Towarzystwie gimnastycznem Sokół w Krakowie. — Urywki hygieniczne. — Karol Władysław Włoszyński (wspomnienie pośmiertne). — Kronika.

Rozmaitości.

— **Podarunki ekscesarzowej Eugenji.** Była władczyni Francji, bawiąca obecnie w Paryżu, zakupiła na gwiazdkę mnóstwo kosztownych podarunków dla członków swojej rodziny. Najpiękniejszy wszakże otrzymała księżna Letycja Aosta. Ekscesarzowa przesłała synowicy swojej całe urządzenie do buduaru; meble pokryte są białym aksamitem, a na nim namalowane przez najpierwszych artystów paryskich wieńce i bukiety z fijołków napoleońskich. Dywan, obicia i portjery zastosowane są do mebli. Do tego cennego podarunku dołączone były wielkie kosze świeżych fijołków. Dla księcia Aosty, który jest wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, przesłała ekscesarzowa Eugenja obrazek Meissonier'a, a dla trzech synów księcia z pierwszego małżeństwa, trzy rasowe wierzchowce umyślnie sprowadzone z Anglji.

— **Sensacyjne odkrycie.** Dziennik *Morning Post* otrzymał od jednego ze swoich szkockich korespndentów następującą wiadomość. Murarze, pracujący około restauracji starego zamku Holyrood, w pokojach królowej Szkotów w murze znaleźli zwłoki niemowlęcia, owinięte w przetykane złotem suknie, które naznaczone były literą *J*. Wiadomem jest, że Marja Stuart w pokoju, przylegającym do tego, w którym pracowali murarze, dała życie królowi angielskiemu Jakubowi I, czyli szkockiemu, i że dziecko niezwłocznie po urodzeniu zostało gdzieindziej zaniesione, gdyż matka zaledwie chciała nań spojrzeć. W razie jeżeli znalezione obecnie zwłoki są śmiertelnemi szczątkami istotnego Jakóba, powstaje pytanie, kim było owe dziecko, które następnie, jako Jakób I panowało. Korespondent *Morning Post* dodaje, iż telegrafowano do zarządu zamków królewskich w Londynie, co uczynić ze znalezionemi zwłokami i otrzymano odpowiedź, aby je pochować na dawnem miejscu i pokryć milczeniem całą sprawę.

Część ekonomiczna.

= **Lwowska Izba** handlowa i przemysłowa na wczorajszem posiedzeniu orzekła w sprawie sprzedaży obuwia w handlach galanteryjnych, że tym kupcom, którzy posiadają specjalną kartę przemysłową lub taką, która wydaną im została jeszcze przed wejściem w życie nowej ustawy przemysłowej, wolno to obuwie sprzedawać.

Nie dozwolonem jest natomiast tym handlom galanteryjnym, które mają kartę przemysłową już na mocy nowej ustawy.

Prośbę masarzy i rzeźników przemyskich, ażeby handlom korzennym nie wolno było sprzedawać smalcu i słoniny, odrzuciła Izba, jak również odmówiła prośbie stowarzyszenia złotników, optyków i rytowników o wniesienie podania do ministerstwa, ażeby zabroniło sprzedaży artykułów optycznych bazarom i handlom galanteryjnym, uważając ją za nieuzasadnioną. Następnie postanowiła Izba wnieść memorjał do ministerstwa w sprawie opodatkowania filij zakładów handlowych i przemysłowych, ażeby uzyskać odnośne postanowienia w drodze ustawodawczej. Dalej załatwiono sprawy bieżące mianując assesorów handlowych przy sądzie obwodowym w Przemyślu i znawców dla kapeluszy i czapek przy sądzie tutejszym, na czem zamknięto posiedzenie o godz. pół do ósmej wieczór.

= **Jeneralna dyrekcja** kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1 stycznia 1889 tj. z dniem objęcia ruchu na austrjackiej części pierwszej węg.-galicyjskiej kolei z Przemyśla do granicy kraju (obok Łupkowa) przez jeneralną dyrekcję austrjackich kolei państwowych, jakoteż węgierskiej części od granicy kraju do Legeny Michalyi przez jeneralną dyrekcję węgierskiej północno zachodniej kolei, wejdzie w życie Dodatek XXI do taryfy, ważny od dnia 1 lipca 1883 część II „Postanowienia szczegółowe i taryfa należytości za przewóz przesyłek pospiesznych i zwykłych towarowych na austrjackich kolejach państwowych, tudzież na kolejach prywatnych w zarząd państwowy objętych".

Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe, skorowidz odległości i taryfę należytości na wyż wymienionej przestrzeni — Przemyśl granica kraju (obok Łupkowa).

Z tym samym dniem (tj. 1 stycznia 1889) znosi się taryfę ważną od 1 grudnia 1887 Część II „Taryfa należytości za przewóz przesyłek pospiesznych i zwykłych towarowych na linjach pierwszej węgiersko galicyjskiej kolei"; atoli z wyjątkiem zawartych tamże cen jednostkowych dla ruchu sąsiedniego (*Wechsel-Verkehr*) między stacjami wyż wymienionej przestrzeni, które jeszcze i nadal jako taryfy dla ruchu związkowego obowiązują.

Egzemplarze Dodatku XXI nabyć można po cenie 40 ct. w w biurze wywiadowczem kolei państwowych w Wiedniu (Hegelgasse 7) i w dyrekcjach ruchu w Krakowie i we Lwowie.

Dalej ogłasza taż jeneralna dyrekcja, że kupon od akcji kolei Albrechta, płatny dnia 1 stycznia 1889, wypłacony będzie w kwocie 1 zł. srebrem przez kasę główną kolei państwowych w Wiedniu (Fünfhaus. ul. Schönbrunnska 6).

W czasie od 1 do 14 stycznia 1889 kupon ten wypłacać będą:

w Berlinie Deutsche Reichsbank,

we Frankfurcie Deutsche Vereinsbank i dom bankowy Erlangera i synów,

w Monachjum bawarski Vereinsbank.

Instytucje te wypłacać będą w niemieckich markach po kursie przez jeneralną dyrekcję kolei państwowych ustanowionym a odpowiadającym przeciętnemu kursowi marek na giełdzie wiedeńskiej.

Począwszy od 15 stycznia 1889 tylko główna kasa kolei państwowych wypłacać będzie kupony w austrjackiej walucie srebrnej.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 24 grudnia.

Pomimo że na targach zagranicznych ceny zboża przed świętami obniżyły, u nas utrzymało się dotąd usposobienie stosunkowo dość stałe.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie przyszło wprawdzie do znaczniejszych obrotów, ale za to partje jakie zakupiono, płacono po cenach dawniejszych; tylko jęczmień — dla braku odbytu — cokolwiek w cenie się obniżył.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.— do 6.45, za jęczmień 6.— do 9.80, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 27 grudnia.

Bon mot pewnego żartownisia wiedeńskiego nie sprawdziło się. Milan nie zrzekł się korony, a więc pewna wielka instytucja finansowa nie będzie miała zaszczytu zaliczyć serbskiego eks króla w szeregi swoich Verwalthungsrathów.

Bez wątpienia byłby on przy swojej inteligencji, przebiegłości i energji nie złym nabytkiem dla Rady zawiadowczej każdego banku — lepiej jednak dla Serbji, dla Austrji i dla spokoju Europy, iż pozostanie w konaku belgradzkim i twardy munsztuk założy na serbskich moskalofilów.

Bez użycia brutalnej siły i złamania form konstytucyjnych król Milan potrafił jak się zdaje, osiodłać Risticza i znaczną część radykalistów serbskich.

Z entujazmem przyjęli oni jego programową mowę o reformie konstytucji i oklaskami a wiwatami złożyli mimowolny może hołd chytremu mężowi stanu, który na zawołanie umie wybornie grać rolę wschodniego despoty lub arcykonstytucyjnego monarchy europejskiego.

Obok tych pomyślnych wiadomości z Serbji pewność, że rządy Stambułowa w Sofji nie ulegną żadnej zmianie i dalej dawać będą rękojmię legalnego rozwoju bułgarskich stosunków — dobrze usposobiły naszę giełdę, a chociaż niesłychanie dokuczała spekulacji drożyzna reportu, zaś spadek waluty odbierał możność taniego grania sztukami na Berlin, repryza rozwijała się od rana.

W tej zwyżce szły przodem spekulacyjne banki, lecz niemniej zyskały w niej renty i papiery transportowe, między któremi nie stanowiły nawet wyjątku nasze koleje.

W ogóle papiery lokacyjne w przededniu wypłaty stycznowego kuponu, z którego część gotówki powinna pójść na stalsze umieszczenie, trzymały się dziś nader silnie.

Ruble, dążąc za notowaniem berlińskiem, poszły dziś znacznie w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 309·60, węgier. 305·—, angl. 118·25, union. 215·—, bankv. 101·—, länd. 219.—, ludw. 205·75, czern. 208·25, rent. pap. 82·05, srebr. 72·75, austr. zł. 169·85, pap. 97·60, węg. zł. 102·05, pap. 93.25.

Ruble 1·24$^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie br. Walterskirchena posłem przy dworze królewskim w Haadze.

Izba handlowa wyraziła imieniem całego stanu kupieckiego i przemysłowców uczucia najżywszej radości z powodu zaręczyn arcyks. Marji Walerji.

Paryż 29 grudnia. W Izbie użalał się Bouvatier (z prawicy) na to, że ze szkół francuskich wyrzucono religję i duchowieństwo. Floquet odpowiadając mu, zachwycał się właśnie tem, że wyparto duchowieństwo ze szkół, bo przez to republika uwolniła naukę i młodzież od wszelkiego religijnego wpływu. Poczem izba postanowiła większością głosów 276 przeciw 166, ogłosić tę mowę Floquet'a i przylepić ją na rogach ulic we wszystkich gminach Francji.

Następnie Izba uchwaliła ponownie do budżetu kilka przez senat wykreślonych kredytów, w skutek czego budżet zostanie ponownie senatowi przedłożony.

Telegram deputowanego Antoine zaprzecza stanowczo pogłoskom o jego kandydaturze w departamencie Sekwany.

Ajencja Havasa zaprzecza doniesieniu, jakoby tunetański rząd zamierzał żądać od zagranicznych urzędników, aby się naturalizowali, gdyż w przeciwnym wypadku zostaną uwolnieni ze służby, i powiada, że tylko jeden urzędnik włoskiego pochodzenia, który nie spełniał swoich obowiązków, został uwolniony, co by go również było spotkało i wtedy, gdyby był Francuzem. To są odosobnione wypadki, których nie należy generalizować, a zatem odnośne rozporządzenia nie mogą, jak to utrzymuje *Opinione*, spowodować dyplomatycznej akcji.

Przyjechali do Lwowa

29 grudnia 1888.

Hotel Zorża: A. hr. Cetner z Podkamienia. F. Jakubowski z Białocerkwi. G. Blau z Wiednia. Dr. M. Löwit z Innsbruka. M. Jakubowska z Śniatynki.

Z zbożowych targów.

29 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.50—7.25	6.50—7.20	6.30—7.15	6.85—7.40
Żyto	5.80—5.75	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.65—6.—	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.—10.—	5.75 10.—	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	5.40 5.75	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13.—	12.—13.80	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	54—62.—	52—60.—	52.—60.—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 52.— **Wiedeń** 29 grudnia Pszenica —·— do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·12 do 8.14. na Maj-Czerwiec 8·26 do 8·28. Żyto wios. 6·31 do 6·33 zł. na Maj-Czerwiec 6·43 do 6·45. zł. Owies wios. 5·97 do 5·99 zł. na Maj-Czerwiec 6·10 do 6·12 zł. Okowita 17·25— do 17·50—. **Peszt** 29 grudnia. Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 7·72 do 7·74 **Żyto** —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·54 do 5·56. Okowita 16·25, do 16·75. **Berlin** 29 grudnia. Pszenica 179·50 do — — na wiosnę 203·25, **Żyto** 154.— do —·— na wiosnę 156·75. do —·— Owies 144·—, na wiosnę 140 —. Okowita 53·50. do —.—, na wiosnę 54.30.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. grudnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	310·80	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	44·50	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	306·—	Akcje tyton.	93·50
Anglobanki	116·50	Gal. obl. indem.	103·50
Uniony	216·75	Elbethale	198·25
Ludwiki	206·—	Länderbanki	218·75
Nordbahny	244·75	Renta zł. węg.	102·15
Lombardy	98·25	Bankvereiny	100·75
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	93·30
Staatsbahny	253·30	Ruble	1·24$^1/_4$
Czerniowieckie	209·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 29 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł. m k.	204 75	208 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	207 50	210 75
Banku hip. galic. 200 zł w a.	281 —	285 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 75	95 75
Tow. kred galic. 5 „ „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „ „	92 25	93 25
„ „ „ 4½% „	96 75	97 75
„ „ „ 4% „ „	91 —	92 —
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.68	5.78
Dukat cesarski	5.70	5.80
Napoleondor	9.50	9.60
Półimperjal rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich	59 —	60·—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

34)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Być może — powiedziwł — że za dni kilka, radbyś mi ofiarować dar, któregoś mi niedawno odmówił.

Ceneri zauważył, że mówiący wsunął rękę za surdut, lecz ponieważ był to zwykły mu ruch, nie zastanowiło go to wcale.

Antoni spojrzał na niego pogardliwie i obrócił się do niego plecami, nie racząc mu odpowiedzieć. Spojrzenie to doprowadziło Macari'ego do wściekłości.

— Zanim zaczniemy mówić o czem innem, będę nalegał, aby Paulina przeszła pod moję opiekę — rzekł do wuja. — Ani ona, ani jej fortuna nie staną się zdobyczą przyjaciela wuja, tego podłego urodzenia awanturnika, tego włoskiego żebraka.

Były to ostatnie słowa, jakie w życiu wymówił.

Macari postąpił krok naprzód, nie zdradziwszy wściekłości ani krzykiem, ani syknięciem któreby mogły ostrzedz ofiarę. Szybkim ruchem wyciągnął z zanadrza świecące ostrze stali, a gdy Antoni March, podniósłszy oczy, cofnął się na krześle, dla uniknięcia ciosu, został ugodzony, z góry, z całą siłą potężnego ramienia. Koniec szpady utkwił mu w piersi, poniżej kości, przeszywając nawskróś serce. Antoni March zamilkł na wieki!

W chwili, gdy spadł z krzesła, ustał śpiew Pauliny, a krzyk przerażenia rozległ się dokoła. Widziała co się stało. Niedziw, że widok ten pozbawił ją zmysłów.

Macari stał chwilę, pochylony nad swą ofiarą. Ceneri osłupiał na widok zbrodni, usuwającej potrzebę wykonania szalonego planu. Jeden Pietrow zachował całą swą przytomość umysłu. Należało stłumić krzyki Pauliny, gdyż mogłyby obudzić trwogę w mieszkańcach przyległych domów. Poskoczył ku niej, a zarzuciwszy wełnianą serwetę, zawlókł ją do kanapy i zatrzymał siłą na miejscu.

W tej to chwili wpadłem między nich jak szaleniec. Ślepy i niedołężny, wydałem się im zwiastunem zemsty.

Nawet bezbożny Macari zadrżał na mój widok. Ceneri, przez instynkt zachowawczy chwycił za rewolwer i odciągnął kurek. On pierwszy zrozumiał to, w imię czego błagałem o darowanie mi życia. On to mię ocalił.

Co do Macari'ego, zaledwie ochłonął z pierwszego zdziwienia, wniósł, że i ja powinienem śmierć ponieść. Już podnosił sztylet dla odebrania mi życia, a Pietrow, zmuszony do odstąpienia Pauliny, przykuł mnie do ziemi w miejscu, gdzie padłem, gdy Ceneri wytrącił stal z ręki mordercy i w ten sposób mię ocalił. Przypatrzył się następnie mym oczom i zaręczył, że mówiłem prawdę. Nie pora była do wyrzutów i oskarżeń, lecz zaklął się na wszystko, że drugiego morderstwa nie dopuści.

Gdy i Pietrow się oświadczył przeciw tej nowej zbrodni, Macari gniewnie rzucił broń. Stanęło na tem, że się zabezpieczą z mej strony w sposób powyżej opowiedziany. Gdyby mieli narkotyk pod ręką, zostałbym natychmiast uspionym, lecz że go nie było, obudzono starą służącą, która dotąd nic nie wiedziała o strasznej tragedji, jaka się odegrała i posłano ją po płyn potrzebny.

Wspólnicy nie śmieli mię zostawić ani na chwilę samego. Zmuszony siedzieć spokojnie, nadstawiałem ucha, na wszystko, co się dokoła mnie działo.

Dlaczego Ceneri nie wyjawił morderstwa? dlaczego został do pewnego stopnia jego uczestnikiem? Albo był gorszym, niż się do tego przyznawał, albo też drżąc przed następstwami czynu, który nie mogłyby go nie dotknąć, osądził, że lepiej, aby czyn ten pozostał tajemnicą. Zresztą, czyż nie przemyśliwał nad zbrodnią również czarną, a gdyby prawda, co do powierzonego mu funduszu się wykryła czyż znalazłby się w świecie sąd, któryby go zdołał uniewinnić. Być może, że i on i Pietrow lekceważyli sobie ludzkie życie. Ręce obu nie były zapewne czystemi od politycznych zabójstw. Czując, że proces Macari'ego ich także mógłby uwikłać, postanowili nie oddzielać swego losu od jego i zajęli się zatarciem śladów zbrodni, oraz zapobieżeniem możliwemu śledztwu. Od tej chwili, trudnoby orzec, który z tej trójki był największym zbrodniarzem.

Kierując nawą jednozgodnie, nie wąpili, że dobiją do bezpiecznego portu.

Teresa została przypuszczoną do tajemnicy; z tej strony nie było obawy, gdyż stara sługa tak była oddana Ceneri'emu, że dopomogłaby do tylu morderstw, ileby jej pan uznał za potrzebne.

Przedewszystkiem należało się mnie pozbyć, Pietrow, (Macari'emu nie zaufałby Ceneri) wyszedł na ulicę i znalazł jakąś spóźnioną dorożkę. Woźnica, zjednany obietnicą sowitej nagrody, zgodził się na użyczenie powozu na półtorej godziny. Była to jeszcze noc, mógł więc bez trudu mnie wynieść w stanie ubezwładnienia, w jakim się znajdowałem, nie ściągając niczyjej uwagi.

Odjechał ze mną i porzuciwszy mię w jednej z bocznych ulic, daleko od domu, oddał dorożkę właścicielowi, a sam wrócił do towarzyszy.

Tymczasem jęki Pauliny ucichły, leżała w martwem odrętwieniu. Przez nią groziło wspólnikom największe niebezpieczeństwo. Dopóki nie odzyska zmysłów, nie pozostawało nic więcej, jak zanieść ją do pokoju i poruczyć staraniom Teresy. Gdy przyjdzie do siebie, wtenczas postanowią, jak sobie z nią postąpić.

Najpilniejszą rzeczą było ukryć ciało zamordowanego. Przychodziło im na myśl wiele planów, a długi spór poprzedził wybór najzuchwalszego. Przejęci rozpaczliwą trwogą, musieli wiele ryzykować.

Nazajutrz, bardzo rano, wysłano list do domu gdzie mieszkał Antoni z zawiadomieniem, że pan March zachorował niebezpiecznie i dlatego pozostał u wuja. Miało to zapobiedz dowiadywaniu się stamtąd o lokatora. Tymczasem, biedny młodzieniec został przybrany, o ile można, najprzyzwoiciej, z zachowaniem wszelkich pozorów, świadczących o naturalnej śmierci.

Znalazło się świadectwo doktora. Nie mówił mi Ceneri, jak go otrzymał. Doktor, do którego się po nie udał, nie wiedział wcale, na co mu ono było potrzebnem. Posłano po trumnę, ze skrzynią z desek. Włożono w nią ciało, bez żadnych zwykłych akcesoryj, podając za przyczynę tego pozornego lekceważenia zwyczajów, że ta ostatnia posługa była tylko tymczasową, gdyż właściwy pogrzeb miał się odbyć zagranicą.

Dziwiło to przedsiębiorcę, lecz dobrze opłacony, milczał. Następnie, dzięki sfałszowanemu świadectwu, załatwiono się ze zwykłemi formalnościami i w niespełna dwa dni, zbrodniarze, przybrani w strój żałobny, znajdowali się w drodze do Włoch, z ciałem swej ofiary.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.